Nr. 163. Lwów — Piątek dnia 19 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 5 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zjazdach, o zmianach przedsiębiorstw i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 5 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Wincentego á Paulo | Sysoego (ś. Sys.)
Jutro: Czesława i Kasyana | Tomasza i Akac.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 49. Zachód „ „ 7 „ 7. Długość dnia godzin 15 min. 18. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Wizye zaborcze Niemiec.

P. Rudolf Martin, radzca rejencyjny i urzędnik państwowego biura statystycznego w Berlinie, ten sam, który przed paru laty wywołał wiele wrzawy rozprawą o finansach Rosyi, napisał teraz książkę pod tytułem „Cesarz Wilhelm II i król Edward VII“. Tytuł ten niezupełnie odpowiada treści, gdyż nie jest to charakterystyka obecnych władców Anglii i Niemiec, lecz traktat o polityce ich państw, wkraczający ostatecznie w dziedzinę fantazyi.

Dwa pierwsze rozdziały poświęca Martin obecnej polityce Anglii. Zdaniem autora, król Edward, który co do zagranicznej polityki rządzi absolutnie, zasługuje na miano nowoczesnego Cezara. Ani konserwatyści, ani liberalni nie są w możności wywierać jakiegokolwiek wpływu na politykę rzeczywistego cesarza brytyjskiego imperyum, chociażby ona z interesami ekonomicznemi kraju stała w sprzeczności.

Jakże Niemcy zachowują się wobec tego?

„Polityka Niemiec nie chce powiększać państwa, ani o prowincye nadbałtyckie, ani też o Królestwo Polskie. Nie chce ściślejszego stosunku państwowego z krajami korony austryackiej. Nie chce obejmować protektoratu nad europejską i azyatycką Turcyą. Nie chce przystąpienia Holandyi i Belgii do związku niemieckiego. A jednakże nie minie lat 20 do 30 — powiada Martin — państwo niemieckie rozciągać się będzie na wschód, aż poza Bagdad“.

Począwszy od roku 1903 Anglia rozpoczęła akcyę w celu odosobnienia Niemiec i otoczenia ich żelaznym pierścieniem. Pierwszym krokiem było porozumienie się francusko-angielskie, poczem nastąpiły otwarte lub tajemne traktaty i układy, których ostatecznym celem jest zupełne odosobnienie Niemiec.

„Niemcy już są otoczone tym żelaznym pierścieniem. Położenie to naraża Niemcy na niejedno upokorzenie. W najcięższej godzinie każdy patryota przeklinać będzie tych, którzy niemieckie pieniądze rosyjskiemu bankrutowi pożyczali, zamiast je obrócić na powiększenie niemieckiej marynarki i utworzenie niemieckiej siły *napowietrznej*, ale to właśnie odosobnienie, to upokorzenia obudzą niemieckiego ducha.

„Polityka króla Edwarda będzie w skutkach swoich najzgubniejsza dla niego samego. Niemcy stoją ze wszelką bacznością na straży całości swego państwa i swego honoru, a nie boją się niczego, pamiętni słów Bismarka: „My Niemcy boimy się tylko Boga, a zresztą nikogo“. Jeżeli macie chęć zmierzenia się z nami, to prosimy — jesteśmy gotowi.

„Z owego łańcucha, który Niemcy okolił, pierwszem ogniwem, które w razie niebezpieczeństwa padnie ofiarą, będzie Francya. Chociażby Anglia zniszczyła całą flotę niemiecką i zrujnowała zagraniczny handel, nie będzie w możności przeszkodzić armii niemieckiej w tryumfalnym pochodzie przez Francyę od wschodu na zachód i od kanału La Manche do morza Śródziemnego. Łudzi się Francya, jeżeli sądzi, że wojna ta zakończy się zapłaceniem jakiejś kontrybucyi! Niemcy zagarną wszystkie północne prowincye, aby mieć wolny dostęp do kanału La Manche z portami w Calais i Boulogne, a wtedy Belgia i Holandya same do Niemiec się przyłączą ku większemu tryumfowi teutonów.

„Rosya, Hiszpania i wszystkie inne państwa, wciągnięte przez Anglię do ligi, nie będą śmiały wystąpić przeciw zwycięskim Niemcom.

„Wtedy przyjdzie kolej na Anglię.

„Największy monarcha, jakiego Anglia dotychczas miała, obliczył wszelkie możliwości w razie zatargu z Niemcami i starał im się pod każdym względem zapobiedz. Ale nie wciągnął w rachubę *napowietrznego motoru*. Król Edward nie jest aeronautą. Nie zajmował się tem, nigdy w łódce balonu nie siedział, nie można więc mieć mu za złe, że przy osaczeniu Niemiec nie brał w rachubę żeglugi napowietrznej.

„Balon aluminiowy hr. Zeppelina, obejmujący 11.000 sześciennych metrów gazu, unieść może 30 osób. Jeżeli jednak powiększy się jego średnicę z 12 na 14 metrów, zatrzymując dotychczasową długość 128 metrów, będzie mógł przewozić 70 osób. Balon taki kosztuje pół miliona marek. Na 4000 takich balonów można przewieźć w jednej nocy 280.000 ludzi z Norderney do Anglii. Odległość wynosi 400 kilometrów i przebyć ją można w 8 godzinach. Jeżeli jednak przewóz odbywać się będzie z Hawru, Calais, Boulogne sur Mer i z Dieppe, to na przebycie 31 do 50 kilometrów szerokości kanału nie potrzeba więcej jak godzinę. W ciągu więc jednej nocy te motorowe balony 4 razy mogą z wojskiem nawrócić. Zabieranie artyleryi zupełnie jest zbyteczne, ponieważ balony te podczas bitwy wypuszczać będą torpedy i zastąpią artyleryę.

„Anglia uledz musi i na całym świecie staną jedno zwycięskie Niemcy, a wszystko to dzięki fałszywej polityce króla Edwarda VII, który odosobniając Niemcy popełnił błąd, który na nim samym się zemści“.

Tak przedstawia się wizya zaborcza radzcy Martina, zwiastowana światu jako nieunikniona konieczność. Niemcy tego wszystkiego nie chcą zabierać, ale zabrać muszą. Jak piękna Helena w operetce Offenbacha, podlegają one fatalności, tłukącej cnotę, jak szkło. Chociaż więc są z natury powściągliwe, pożrą świat cały, bo... muszą.

Być może zresztą, że dałoby się choć w części ocalić ludy, skazane na pożarcie, a Niemcom zaoszczędzić fatygi i niestrawności — ale trzeba, żeby król Edward usłuchał p. Martina i przestał narażać się teutonom. Właściwie Niemcy, Anglia i Stany Zjednoczone mają między sobą więcej wspólnego niż inne państwa, a ich alians byłby najnaturalniejszą i najpożądańszą formacyą międzynarodową — powinienby król Edward zamiast odosobniać Niemcy, starać się o protekcyę Wilhelma II. Ale on zdaje się nierozumieć tego. Trudno! Nie jest on aeronautą i nie przeczuwa, co mu gotuje balon aluminiowy hr. Zeppelina.

A więc niech drży, bo oto co mówi radzca Martin:

„Wielu ludzi w Niemczech sądzi, iż wojna jest możliwa tylko w tym przypadku, gdy Niemcy będą zaczepione, Niemcy same zaś nigdy nie rozpoczną kroków nieprzyjacielskich. Takie zdanie jest tak niegodne, niehonorowe i poniżające, iż o niem nie może być mowy między patryotami niemieckimi. Nieprawda, jakobyśmy chcieli pokoju za wszelką cenę; każdy Niemiec pragnie wojny, skoro tylko interes narodowy ją nakazuje. Wojna z Austryą doprowadziła do Związku Północnego, wojna z Francyą do założenia cesarstwa niemieckiego. Wojna między Niemcami a Anglią doprowadzi do jeszcze większego rezultatu... do Niemiec przyszłości!“

Naturalnie gorączkowe fantazye radzcy rejencyjnego nie nadają się do poważnego rozbioru, ale jako symptomat nie są pozbawione wartości i znaczenia. Bądź co bądź otoczenie Wilhelma II w sposób dość osobliwy przygotowuje swemu władcy grunt do wizyty w Anglii!... Prasa niemiecka jest widocznie zakłopotana, gdyż o książce radzcy Martina dotąd milczy zupełnie.

Korespondencye.

Wiedeń, 17 lipca.

(Sukcesy dra Korytowskiego jako ministra skarbu. Agitacya certyfikatystów wojskowych za polepszeniem bytu. Cukiernicy o zniżenie podatku od cukru).

(y). Dawno już nie miała Austrya ministra finansów, któryby w tej mierze co dr. Korytowski pozyskał zaufanie i sympatyę parlamentu i opinii publicznej. Z okazyi przeprowadzonej właśnie w komisyi budżetowej debaty nad prowizoryum budżetowem, podnoszą dzienniki z najwyższem uznaniem, iż nie było jeszcze wypadku, aby minister finansów mając parlamentarne upoważnienie do zaciągnięcia pożyczek w sumie 245 milionów koron, w ciągu czternastu miesięcy swego urzędowania nie zrobił użytku z tego upoważnienia i nie powiększył długu państwowego ani o grosz, a równocześnie pokrył nietylko wszystkie wydatki zwykłego budżetu, ale także bardzo znaczne wydatki nadzwyczajne na potrzeby wojskowe, na budowle portowe w Tryeście i na budowę nowych kolei. Dopiero dr. Korytowski dokonał tej sztuki, a z wyjaśnień danych przezeń w komisyi budżetowej, okazało się, że prawdopodobnie aż do końca roku bieżącego da sobie radę bez zaciągania nowych pożyczek.

Oczywiście jednak, że te tak przyjemne stosunki budżetowe wiecznie trwać nie mogą, gdyż i dr. Korytowski nie jest żadnym czarodziejem, a wobec tego, że z każdym dniem piętrzą się coraz bardziej wszelkiego rodzaju postulaty finansowe, stawiane państwu, trzeba będzie już w niedalekiej przyszłości myśleć o nowych źródłach dochodów państwowych i o nowych pożyczkach.

Oto np. nowa kategorya funkcyonaryuszy państwowych występuje z żądaniami poprawy bytu dla siebie i swych rodzin. Są to tak zwani certyfikatyści wojskowi. Jak wiadomo, każdy podoficer, który odbędzie przynajmniej dwunastoletnią czynną służbę w wojsku, otrzymuje certyfikat, upoważniający go do starania się o posadę urzędnika lub sługi państwowego i dający mu pewne pierwszeństwo przed innymi kandydatami. W razie otrzymania posady w służbie czynnej wliczane są takiemu certyfikatyście do emerytury wszystkie lata spędzone w wojsku. Ustawę tę o certyfikatystach wydano w czasie, gdy po klęskach r. 1866 Austrya zaprowadziła u siebie powszechną służbę wojskową i potrzebowała w tym celu jak najwięcej podoficerów na instruktorów. Otóż, aby ci podoficerowie kosztowali jak najtaniej, dano im zaopatrzenie po wysłużeniu dwunastu lat pod karabinem. Początkowo ustawa ta oddawała bardzo dobre usługi i podoficerowie byli z niej zupełnie zadowoleni, bo po wysłużeniu dwunastu lat w wojsku, bardzo rychło otrzymywali posady w służbie cywilnej. Tymczasem obecnie stosunki zmieniły się gruntownie, otrzymanie posady cywilnej staje się coraz trudniejsze i są podoficerowie, którzy służą po ośmnaście i dwadzieścia lat w wojsku, a jeszcze nie mogą się jej doczekać. Stosunki takie zrażają podoficerów do pozostania w czynnej służbie wojskowej po odbyciu obowiązkowych trzech lat, a tu zapotrzebowanie wyćwiczonych podoficerów jest coraz większe i jeżeli zaprowadzoną zostanie dwuletnia służba wojskowa, wzrośnie w dwójnasób. Obecnie służy w armii około 20 tysięcy podoficerów, pragnących dosłużyć się certyfikatu, zaś po zaprowadzeniu dwuletniej służby potrzeba ich będzie ze 40 tysięcy. Otóż wysłużeni certyfikatyści, widząc, że państwo dla wszystkich kategoryj swych sług wprowadza ulgi i udogodnienia, tylko o nich jakby zapomniało, burzą się i żądają, albo kreowania tylu nowych posad cywilnych, by podoficer po wysłużeniu 12 lat w wojsku, zaraz mógł otrzymać posadę czy kancelisty, czy listonosza lub woźnego, albo też wydatnego polepszenia poborów służbowych podoficerów, służących dłużej niż trzy lata, tudzież przyzwoitego zaopatrzenia dla wdów i sierót po nich. Naturalnie spełnienie tych żądań obciąży skarb państwowy bardzo znacznym wydatkiem, a jednak byłoby niesprawiedliwością zajmować względem nich wrogie stanowisko.

Z jednej więc strony musi austryacki minister skarbu liczyć się z żądaniami ludności pociągającemi za sobą nowe wydatki, z drugiej zaś strony nie może także być głuchym na nawoływania, domagające się obniżenia już istniejących a najbardziej uciążliwych ciężarów podatkowych. Podatek domowo-czynszowy np. będzie musiał absolutnie być zniżony już w niedalekiej przyszłości, a także agitacya za zniżeniem podatku konsumcyjnego od cukru zatacza coraz szersze kręgi. Pisałem już o tem, że fabrykanci cukru w Czechach zawiązują stowarzyszenie, mające na celu wyłącznie prowadzenie agitacyi za zniżeniem podatku od cukru. Osobną propagandę w tym kierunku prowadzą cukiernicy. Przed kilku dniami odbyło się tu zgromadzenie cukierników, na którem uchwalono jednomyślnie wnieść do Rady państwa petycyę o zniżenie podatku konsumcyjnego od cukru o połowę, a mianowicie z 38 na 20 koron od centnara. Jeszcze i po takiem zniżeniu płacić będzie ludność Austryi na centnarze o 8 koron podatku więcej niż ludność Niemiec. Wyprodukowanie 100 kilogramów cukru — jak dowodzą cukiernicy — kosztuje 20 do 21 koron, a ludność płacić musi 78 do 90 koron. Państwo zabiera z tego dla siebie 38 koron, a fabrykanci zarabiają od 19 do 31 kor. na centnarze. Jest to wyzysk wprost oburzający i dlatego żądają cukiernicy także wydania ustawy antikartelowej, któraby uniemożliwiła takie ograbianie ludności.

Wystawa obrazów dawnych malarzy.

Kraków, 17 lipca.

Staraniem prof. dra Jerzego hr. Mycielskiego, prezesa Towarzystwa Opieki nad zabytkami sztuki i kultury w Polsce, została dziś otwartą w gmachu Towarzystwa Przyj. Sztuk Pięknych — trzecia już w tym roku serya wystawy obrazów dawnych malarzy.

Nie stoi ona może na wysokości pierwszych dwóch seryj, które w ciągu lutego i marca zwiedziło przeszło 2500 osób, ale jest przecież znowu bardzo interesującą, a zawiera również kilkanaście obrazów pierwszorzędnej wartości, zwłaszcza dla dziejów ruchu artystycznego w Polsce. Składa się na tę seryę 36 obrazów dawnych malarzy, tym razem flamandzkich, hollenderskich, francuskich, włoskich, niemieckich i polskich, wszystkie zaś odnowione zostały w rozszerzonej znacznie na wiosnę, a coraz to intensywniej działającej pracowni restauracyjnej prof. Władysława Pochwalskiego.

Szkoły dawniejsze z XVI i XVII wieku reprezentuje tylko kilka, ale za to bardzo dobrych obrazów. Na ich czele stoi nader subtelny i wytworny portret kobiecy Jana van Scorel (1495—1562), własność hr. Włodzimierzowej Dzieduszyckiej we Lwowie. Do niej należy również delikatny i dowcipny obrazek na drzewie Gerarda Dou z r. 1660, podpisany przez malarza. Wspaniały jest, rodzajem aktu będący, świetny co do siły i prawdziwie hiszpańskiego gorącego kolorytu „Herkules“ Ribery, oznaczony przez artystę, a odkryty świeżo przez prof. Mycielskiego wśród zbioru obrazów hr. Karola Lanckorońskiego w Rozdole. Kollekcya ta w Rozdole dała obecnej wystawie aż dwanaście płócien, a między niemi krajobraz nadmorski ze szkoły Claude Józefa Verneta i dwa krajobrazy włoskie z końca XVIII i początku XIX wieku; następnie piękny portret tak rzadkiego polskiego malarza, jakim był Aleksandrowicz z roku 1794, wreszcie dwa wspaniałe portrety przez Dawida Sulzera z r. 1813, przedstawiające dwóch młodych Lanckorońskich w polskich strojach. — Ze zbiorów ks. Jerzego Lubomirskiego w Rozwadowie, znajdują się w tej seryi wystawy naprzód dwie niepospolite „Martwe natury“, przedstawiające pełne soczystości i świetne w kolorycie owoce, jarzyny i kwiaty w koszach, oraz ptaki, niezawodnie włoskie z pierwszej połowy XVII w., dalej zaś dwa portrety francuskie z drugiej połowy XVII w., nader ciekawe ze względu na stroje i szeroką technikę.

Do Polski przenosi przedewszystkiem na wystawie większy rozmiarami obraz Marcella Bacciarellego, przedstawiający „Traktat chocimski“ z r. 1621. Należy on do rzadkiej seryi scen historycznych z dziejów polskich, których wielkie, oryginalne płótna, znajdujące się dziś w Moskwie, wykonał był artysta dla Stanisława Augusta do jednej z sal warszawskiego zamku. Obraz niniejszy jest jednym z najlepszych w tym cyklu; nosi na sobie wszystkie cechy miękkości, przejrzystości w technice i elegancyi w typach wieku XVIII. Odkrył go przed pół rokiem, na wsi pod Berlinem, prof. Jerzy Mycielski; dziś on jest własnością hr. Franciszka Potockiego. Pędzla Bacciarellego z ostatnich już jego lat niezawodnie, jest charakterystyczny blady w tonie portret damy w całej postaci, która jako Westalka sypie kadzidło na pseudoklassyczny ołtarz, a u jej boku płacze amorek; własność to hr. Edwarda Tyszkiewicza w Krakowie. — Rodzinę Lampich przedstawia tym razem na wystawie piękna, o bujnych karnacyach „Św. Marya Magdalena“ Jana Lampiego syna, malowana w r. 1820, niezawodnie w Wiedniu; dwie śliczne kopie portretów hr. Wojciechów Męcińskich, ze słynnych oryginałów Angeliki Kauffmann z zamku w Dukli, są pędzla Franciszka Lampiego, a należą do x. kan. Stanisława Puszeta w Krakowie.

Pełen charakteru jest zamaszysty portret, wyborny w typie i kolorycie, starego, brzuchatego szlachcica, Łukasza Bnińskiego, sędziego ziemskiego poznańskiego, z końca wieku XVIII, malowany zdaje się przez Krakowianina, Józefa Peszkę.

W pierwszą połowę wieku XIX w Polsce wprowadzają znowuż „Martwa natura“ Jana Łuczyńskiego z r. 1843, wyborny portret Albina Pieniążka przez Lwowianina Alojzego Reichana, wreszcie pełna sentymentu i wdzięku Madonna z dzieciątkiem, Wojciecha Stattlera, należąca niezawodnie do jego wczesnej rzymskiej epoki, a bliska współczesnym czułym Madonnom Overbecka i Führicha. Romantyzm polski przedstawia nader rzadki w tym rodzaju obraz Ignacego Gierdziejewskiego z r. 1857, zatytułowany przez samego artystę, jako „Godzina XII, godzina czarów i złego“. Malowany jest on tylko sepią na szarym podkładzie, a w swej rozczochranej fantastyczności niezmiernie interesujący, podobny zaś do współczesnych utworów Maurycego Schwinda i Bonawentury Genellego.

Na osobną wzmiankę zasługuje wreszcie mały klejnocik wystawy, obrazek na drzewie, przez jednego z największych malarzy francuskich połowy minionego wieku, Konstantego Troyon (1810—1865). Oznaczony przez artystę, najświetniejszego niezawodnie animalistę czasów nowszych, przedstawia on stojącego na pastwisku, pełnego siły, prawdy i wyjątkowej świetności kolorytu młodego byka. Obrazek ten, jedyny, zdaje się, dotąd w Polsce pędzla wielkiego malarza, jest własnością prof. Jerzego Mycielskiego w Krakowie.

Obecna serya wystawy, ostatnia już w tym roku, potrwa mniej więcej do drugiej połowy sierpnia, dochód z niej zaś przeznaczony jest, jak zwykle, na cele Towarzystwa opieki nad zabytkami sztuki i kultury w Polsce.

Co i o czem piszą.

P. Władysław Reymont, znakomity autor „Chłopów“, odbywając w tym roku podróż po Hiszpanii, był na walce byków i opisał ją w *Kuryerze warszawskim* z taką wrodzoną jego talentowi siłą i rozmachem, z taką plastyką, że czytelnik przeżywa wraz z widzami wszystkie wrażenia, drży z niepokoju o wynik walki, toczonej między ludźmi a rozszalałemi z gniewu i bólu zwierzętami i niemal czuje odurzającą woń krwi, zalewającej arenę.

Dzień, w którym przypadła ta walka byków, był niebywale skwarny. Po niebie, rozpa-

---

43)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

Marya nie mogła zrozumieć swojego męża i wytłómaczyć sobie jego zachowania, ale później prawie przestała o tem myśleć, nowa i ciężka walka wszczynała się w jej sercu.

Od kilku dni Jerzy względem niej zupełnie inaczej się zachowywał. Otaczał ją troskliwością i ani na chwilę jej nie odstępował. Kiedy Marya przechadzała się, oparta na jego ramieniu, czuła jak serce jego uderzało silniej gdy do niej bliziutko mówił, utkwiwszy w nią pełne serdeczności oczy, jak tego nigdy dotąd uczynić się nie ośmielił. Co jej się jednak najbardziej nie podobało, to bezczelne nadskakiwanie jego wobec Prospera i Lali; tak, że gdyby Lalla w porównaniu z Jerzym, nie była jeszcze dzieckiem, byłaby musiała zaraz to przerwać, ale też i ideał jej zaczął się przyćmiewać, a biedna kobieta, rozczarowana, czuła, że i on pragnie jej wytłómaczyć dziwne swoje postępowanie... aby próbować zwodzić ją dalej.

— I on także takim samym jak wszyscy!...

Ale Jerzy, ten człowiek uczciwy i prawy nie byłby się dał zwyciężyć podniesieniu fantazyi i zwykłemu uczuciu; on zanadto gruntownie znał Maryę, aby módz przypuścić, mieć nadzieję jakiejkolwiek, najmniejszej wzajemności; a więc... Jerzym kierowała nieprzeparta siła, która nie dozwalała mu ani rezonować, ani przezwyciężyć siebie, która czyniła go nędznym, nieszczęśliwym, a może zamiast potępiać, musiałaby go żałować!... Dotąd nie powiedział ani jednego słowa, któreby mogło ją obrazić, ale jego zabiegi były coraz to jawniejsze i bardziej natarczywe; Marya chciała na nowo uciec. Trzeba było wyjechać zaraz; zdobyła się na odwagę i zapytała męża, kiedy będą mogli do Borghignano powrócić.

— Kiedy zechcesz, moja droga; jutro jest piątek... wyjedziemy pojutrze.

Dowiedziawszy się o tej decyzyi rodziny d'Eleda cała kolonia gości kąpielowych, aby pożegnać odjeżdżających, a samym się pocieszyć, postanowiła wydać wielki bal, który miał być ostatnim w tym sezonie.

Ale nie było to pociechą dla wszystkich; przeciwnie byli tacy, którzy właśnie wcale się tem nie pocieszyli. Ta wiadomość ogłuszyła, przeraziła wprost biednego Jerzego. Obejmywał Maryę żałośnym wzrokiem i kilka razy otwierał już usta, aby jej powiedzieć, któż wie co?... i zawsze brakowało mu odwagi. Marya, której się zdawało że wie, co jej Jerzy ma do powiedzenia, robiła co mogła, aby do rozmowy nie dopuścić. I ostatni dzień pobytu w Pegli pozostała w swoim pokoju, aby uniknąć spotkania z nim; ale po obiedzie, zejść wreszcie musiała, a nie mając żadnej dobrej racyi, musiała być na balu, który na jej cześć dawano... Nawet siliła się by tańczyć cały wieczór i ciągle się trzymała w pośród licznego grona, aby nie znaleść się samą z Jerzym, który się ciągle blisko kręcił i krzywił się na ten cały tłum ludzi. Nakoniec, kiedy przechadzali się po kadrylu, którego Marya odmówić mu nie mogła, on drżącym nieco głosem, poprosił ją o godzinę posłuchania nazajutrz, w której mogłaby go przyjąć samego, gdyż potrzebował rozmówić się z nią długo i szeroko. Marya zbladła, poważnie, prawie surowo spojrzała na niego, a potem nic nie mówiąc, wysunęła rękę z pod jego ramienia i znikła wśród balu; hrabia della Valle pozostał na miejscu, zdziwiony i nieco umartwiony.

— I on także, takim jak wszyscy! — powtarzała z żalem Marya, i przestając już walczyć przeciwko swemu uczuciu, szczera wobec siebie samej, opłakiwała zatracony ideał, a nie rozumiała, że dlatego go opłakuje, bo go coraz więcej kocha i że przez ten czas razem spędzony, uczucie to stało się tylko silniejszem, żywszem i owładnęło nietylko już jej duszą, ale i sercem.

Nazajutrz nie wyszła ze swego apartamentu, nawet i na obiad, ale hrabia Della Valle nie upadał na duszy, a korzystając z chwili, kiedy Lalla z miss Dill poszła do kościoła, a Prosper rozmyślał nad dziennikiem *Spettatore*, zdobył się na odwagę, sam poszedł na górę, aby z księżną się zobaczyć.

Drzwi od saloniku były tylko przymknięte i przez szparę mógł widzieć Maryę opartą o okno, a plecami odwróconą odedrzwi, a wtedy pamiętając, że ta kobieta przez lat tyle siostrą prawdziwą mu była, wszedł odważnie, wołając ją po imieniu.

Marya patrzała na morze i była pogrążona w swych dręczących myślach; usłyszawszy głos Jerzego, odwróciła się przerażona.

— Co chcesz?... Dlaczego tu jesteś?... Jakim sposobem?... Jakżeś wszedł?...

— Nie kazałem się anonsować, gdyż obawiałem się, że mię nie przyjmiesz — odpowiedział Jerzy nie bez goryczy.

— Wybacz, ale...

— Nie znamy się od wczoraj, Maryo, ale od lat wielu. Byliśmy zawsze dla siebie jak brat i siostra. Dlaczegoż dzisiaj nie mamy być... przynajmniej dobrymi przyjaciółmi?...

— Ale...

— Szukam ciebie, a ty ciągle przedemną uciekasz?... Proszę cię o rozmowę, a ty mi jej odmawiasz?

Marya tak była wzruszoną, że nogi uginały się pod nią; usiadła na fotelu przy oknie. Portyera, którą pierwej podnosiła rękami, zsunęła się i salonik został w półcieniu pogrążony.

— Od wielu lat, Maryo, — mówił dalej Jerzy — od wielu lat zmieniłaś się dla mnie; zmieniłaś się bardzo. Cóż ja ci zrobiłem? Nie, mogę to powiedzieć, nic. Będąc dziećmi, mieliśmy te same radości, te same przywiązania: czy pamiętasz, że matkę twoją, i ja nazywałem matką?.... Kochałem cię zawsze, jak siostrę, a jeżeli dzisiaj zaczynam odczuwać dla ciebie przywiązanie inne, może silniejsze, ale równie święte, przysięgam ci na duszę moją, nic w niem niema, cobym ukrywać powinien, lub czego się wstydzić, nic coby zasługiwało na twoją oziębłość, a tem mniej na twój gniew.

Gwałtowne uczucie przebijało w słowach Jerzego, a biednej kobiecie wśród walki uczuć własnych tak licznych i tak sprzecznych ze sobą, zaskoczonej w chwili opuszczenia, zwyciężonej prześladowaniem tak bezlitośnem a jednak tak drogiem, zdało się, iż spostrzega w człowieku, który przemawiał tak wymownie do jej serca, dzieje swych własnych cierpień i radości swoich; brakło jej odwagi, by go potępić, a nawet i siły, by mu milczenie nakazać. Zanadto czuła, że wina nie byłaby się mogła ukryć w tej uczciwej duszy, a kłamstwo splamić tego prawego czoła; nie potępiła go, ale współczuła z nim, tak jak ze sobą samą; utkwiwszy oczy w oczach jego, zdrętwiała, osłabiona, nie mówiąc ani słowa, z gardłem zdławionem, wyciągnęła rękę do Jerzego, który ją uchwycił ze drżeniem, a nagle klękając, okrył ją pocałunkami.

— Nie... nie... idź... idź...

— Czy mi przebaczasz? — wyszeptał ledwie dosłyszalnym głosem, — czy mi przebaczasz?... a tak jak byłaś mi siostrą, czy zechcesz także być... trochę... moją matką?...

Maryę dreszcz przebiegł, serce się jej ścisnęło — zerwała się na równe nogi, i znowu na fotel jak martwa, blada, opadła.

Szczęściem dla niej, że było ciemno w pokoju i że Jerzy widzieć jej nie mógł.

— Lalla? — szepnęła z wysiłkiem, który był jak łkaniem.

— Tak, Lalla... tak... kocham ją... kocham... kocham... jak szalony!

— Ty?...

— Błagam cię, Maryo, nie bądź zazdrosną o przywiązanie córki twojej do mnie. Jeżeli mię Lalla trochę pokocha, to przywiązanie nie będzie z uszczerbkiem wielkiego jej przywiązania do ciebie; zamiast jednego dziecka, będziesz ich miała dwoje, które cię ubóstwiać będą.

(C. d. n.)

łonem do białości, toczyło się słońce w rozwichrzonych kołtunach płomieni. Rozprażone powietrze wrzało falami oślepiających blasków, jakby szkliwem roztopionem. Ognisty, suchy i duszący pył zapierał piersi. Parzyła spieczona ziemia, parzyło powietrze, parzyły mury, a nawet cienie parzyły niby blachy, zrudziałe w pożodze. Pastwiska leżały puste i spalone, strumienie wyschły tak, że po zboczach gór, wśród drzew, pomdlałych w spiekocie, bieliły się suche, spragnione gardziele łożysk. Cała dolina, zalana słonecznym wrzątkiem, zionęła niby krater ognisty, a niebosiężne szczyty Pirenejów, potrzaskane zwały i rumowiska, posępne ściany granitów, podarte ranami przepaści, wydźwigały się dokoła olbrzymim amfiteatrem płomieni, rozmigotanym złotym pjołetem — jakby te wszystkie wyże, wszystkie progi rumowisk, wszystkie pomarłe od wieków pustkowia i te dzikie, poszarpane spiętrzenia kamieni zapłonęły cichym, straszliwie palącym ogniem.

Pomimo jednak tej niepowiedzianej spiekoty na oślepiających białych drogach panował zgiełkliwy, nerwowy i przyśpieszony ruch. Autor opowiada:

W kurzawie, wiszącej nad drogami białymi ciężkim obłokiem, coraz częściej turkotały powozy, wiły się długo, błyszczące automobile, brzęczały zaprzęgi mułów, a bokami w powiędłych cieniach drzew, czerniały ludzkie mrowiska.

I zwolna, pusta i obumarła w upale dolina zaczęła się napełniać gwarem i ruchem, bo już ze wszystkich stron i drogami wszystkiemi, z rozpalonych wąwozów, z doliny i z gór, z miast bielejących na zboczach i z domów zawieszonych nad przepaściami, nadciągały całe tłumy ogorzałe, pokryte kurzem, zmęczone a tak radośne, że wśród krzyku, śmiechów, pieśni, wśród gitar i mandolin pobrzękujących, rykiem i spiekoty, parły się rozszumiałą, weselną rzeką ku cyrkowi, którego mauretańskie olbrzymie ściany różowiły się nad miastem, na tle zielonych wzgórz i oceanu.

Cyrk stał na urwistym brzegu, w gaju kwitnących oleandrów, samotnie, jak świątynia. Ocean przynosił mu do stóp jakby w hołdzie nieustannym spienione, grzmiące fale, oleandry obwiewały wonnym i różanym okwiatem, a przesłoneczniony błękit otulał go w złotawą mgłę tajemniczego milczenia.

A z doliny, z dróg, z ulic i placów leciały ku niemu rozgorzałe, tęskniące oczy tłumów, oczy namiętnych upragnień, westchnienia pełne żaru i tysiące zgiełkliwych głosów, bo już szerokim, dość stromym podjazdem, obramowanym zielonymi wałami strzępiastych tuj, płynęło całe morze głów.

Czerwono-żółte pióropusze żandarmów konnych, stojących nieruchomo co kilkanaście kroków, wytryskiwały jak rozmigotane w słońcu fontany.

Tłoczono się zawzięcie, posuwając się zwolna, krok za krokiem w ciżbie i niesłychanym upale, tysiące głosów wrzało nieustannie i tysiące parasolek i wachlarzy, niby rój barwnych motyli, chwiało się w słonecznej topieli.

Tłum zbitą, nierozplątaną gęstwą, zajmował całą drogę, że z trudem, z wielkim trudem, posuwały się długie szeregi powozów i automobilów, pełnych cudownych kobiet w białych mantylach na głowach, z rozwiniętymi wachlarzami w rękach.

Olbrzymią arenę wypełniły wreszcie tłumy ludzi wszelkich stron i rozpoczęły się igrzyska. Zanim jednak wyprowadzono byka na arenę, dał się najpierw słyszeć jego ryk głuchy, a tak silny, że aż cyrk oniemiał. A za tym żałosnym krzykiem byka popłynął słaby śpiew modlitewny z niedalekiej kaplicy. To w kaplicy cyrkowej modlili się ci, którzy za chwilę mieli walczyć.

Wreszcie wypuszczono byka na arenę. Był cudownie piękny, lśniący, czarny, z rogami jakby z polerowanej stali, wyniosły i gorący.

I rozpoczęła się zwykła walka. Banderylerzy drażnili go czerwonemi, zielonemi i żółtemi płachtami i z zręcznością, jakiej żadne pióro nie zdoła opisać, wbijali mu w grzbiet chorągiewki. Zwierz rozdrażniony do szaleństwa bólem, miotał się po całej arenie, ścigając banderylerów zawzięcie. Widząc, że byk jest już dostatecznie przygotowany do walki, poczęto z ław wołać:

— Fuentes! Fuentes!

Espada, ulubieniec publiczności, występuje powoli z błyszczącym ostrzem w ręku.

Pierwsza szpada Hiszpanii, niezwyciężony, niepokonany, nieustraszony, bożyszcze tłumów, chwała i duma, pojawia się w słońcu spojrzeń miłosnych i braw dumny, wyniosłym krokiem i zimnemi oczami śledzi niepokojące ruchy byka. Ruszyli na siebie. Wiąże się walka cicha, gwałtowna i nieubłagana. Byk cały w krwi, straszny jest w skupionej wściekłości. Czasem jakby się przewraca i co mgnienie straszne rogi uderzają tak z bliska i niechybnie, że zamierają serca i mdleją dusze, ale szpada wykręca się śmierci, odskakuje i jakby gardząc niebezpieczeństwem, spokojnie zastępuje drogę bykowi, wieje kapą przed krwawemi ślepiami, migoce szpadą, wyzywa, staje tuż przed rogami i zimny, cudowny w zuchwałości, czeka nowego ciosu.

Zapada cisza, jak w kościele w chwili podniesienia. Słychać tylko nad areną szczebiot kołujących jaskółek. A niekiedy zrywają się zdławione, gorączkowe głosy:

— Ostrożnie! Pilnuj się! Niech cię Bóg strzeże!

Pojedynek się kończy. Fuentes odrzucił kapę, szpada zamigotała.

Wzruszenie już dusi, twarze płoną, wszyscy powstają z miejsc, oczy pełne błyskawic; kobiety prawie wiszą nad areną, nozdrza mają rozdęte, oczy ostre, usta drżące, wyszczerzone zęby jak kły wilków. Jakiś płacz się zerwał krótki, zdławiony, nerwowy; jakiś krzyk wionął mdlejący, jakieś nieprzytomne brawa zabuczały i znowu długie, napięte aż do bólu milczenie. Wszyscy już prawie wiedzieli, jakby zaczadzeni krwią, wszyscy za bohaterstwem, ważą się w oniemieniu na ostatnich rzutach walki.

Fuentes podnosi żelazo, skupia się do ciosu, mierzy... byk się przygiął, rogi podgarnął i uderza ze straszną siłą, a szpada tylko mu błysnęła nad karkiem cichą, krętą błyskawicą...

Byk skamieniał, jakby rażony piorunem, skurczył się, zygnął krwią i bez jęku padł trupem u samych stóp espady. Fuentes nań dograł.

Cyrk zakołysał się, jak ocean wzburzony do dna, lunęły rozszalałe krzyki i brawa. Wszyscy porwali się z miejsc. Szał ogarnął tłumy. Posypał się deszcz kwiatów, potem grad, ulewa, potop zwalił się na arenę — rzucano kapelusze, cygara, parasolki, nawet bukłaki z winem, wszystko; nawet mantyle i wachlarze, i kosztowności, ubrania nawet, co kto miał pod ręką, chwytał, zdzierał z siebie i rzucał w szale oślepiających zachwytów:

— Niech będzie błogosławiona twoja matka!

— Niech będzie święty dzień twoich urodzin!

— Cześć ci, niezwyciężony!

Krzyczano z płaczem radości, krzyczano z uniesieniem, krzyczano z dumą bezprzytomnego entuzyazmu.

Fuentes, podobny do zwycięskiego boga, kłaniał się dokoła skrwawioną aż po gardę szpadą.

Muzyka zagrzmiała tryumfalnym marszem, zasypując wszystkie głosy mosiężnym dźwiękiem trąb i hukiem kotłów.

Po małej pauzie rozpoczęła się druga walka. Wypuszczony na arenę nowy byk wyskoczył ze stajni wesoło, w podskokach, jakby go wypuszczono na pastwisko. Był także piękny: płowy, o złotawych bokach i nogach.

Zaledwie jednak — opowiada autor — ukazał się na arenie zawołał do niego jakiś płaczliwy głos: Cenicero! Cenicero!

Pokryły go świsty i wrzaski.

Walka rozpoczęła się ze zwykłą koleją, ale co chwila z innej strony cyrku rozlegał się ten sam płaczliwy, żałosny głos:

— Cenicero! Cenicero!

Aż byk dosłyszał, przystanął nagle i odpowiedział przeciągłym rykiem. Napróżno kapy go drażniły i pikadorzy usiłowali zegnać z miejsca, napróżno zmuszano go do walki: jakby nie chciał wiedzieć o niczem, kręcił się tylko na wszystkie strony i nasłuchując, porykiwał.

Niepokój owładnął tłumami, tysiące krzyków i złorzeczeń sypały się na niego, tysiące nienawistnych spojrzeń bodły go na śmierć i rozdzierały żywcem, a jakaś młoda, przepiękna dziewczyna wychyliła się z loży i z zaciśniętemi pięściami wołała:

— Bydlę! Oćwiczyć go batami!

— I z wielu już stron krzyczano niecierpliwie:

— Innego byka! Ten nic nie wart! Innego!

Wrzask podnosił się coraz większy, rzucano już w niego kapelusze i laski, plwano wzgardą, gdy byk jakby oprzytomniał. I lawina nie stacza się tak błyskawicowo, jak on runął na kapy i banderylerów.

Krzyk trwogi wydarł się ze wszystkich piersi.

Zdążyli jednak uciec, a on kłębił się jak trąba powietrzna, szalał poprostu, gonił ludzi, porywał rogami kapy, rozpruwał konie niby puste pęcherze, obalał, tratował z nienawiścią, powracał i jeszcze dobijał i tłukł; i skrwawiony, zdziczały, dyszący mordem, przelatywał arenę z głuchym tętentem i nawracał tak szybko, skręcał tak niespodziewanie, bił tak wściekle, że co mgnienie kapy i banderylerzy rozpierzchali się jak kury spłoszone.

W końcu już cyrk zaczął świstać i drwić:

— Tchórze! Krowy wam oprowadzać! Mulnicy! Oślarze!

Wtedy wystąpił jakiś banderillerro, blady jak trup, i poszedł naprzeciw, jakby na śmierć pewną.

Cyrk oniemiał ze wzruszenia.

A on sto razy rzucał się prosto na rogi i chybiał, ledwie życie unosząc, aż wreszcie jakimś rozpaczliwym rzutem wbił mu dwie chorągiewki.

Nagrodzono go brawami, a byk jakby się już rozwścieklił do reszty, bo z rykiem straszliwym, oblany krwią, spieniony, rzucił się na występującego właśnie espadę, że ten z wielką trudnością zdołał się uchylić od niespodziewanego ciosu.

Zawrzał krótki, gwałtowny pojedynek.

Espada padł na niego strasznym, niechybnym ciosem, lecz wytrącona broń wyleciała mu z ręki, a on zatoczył się w bok, draśnięty rogami.

Podano mu drugą szpadę.

Po bokach czuwały rozwinięte kapy.

Ale byk nie dał się odciągnąć wiewającym płachtom, nie zważał na nikogo, tylko bił w espadę z niewypowiedzianą furyą, trzaskał w niego jak grom, napadał tak gwałtownie i tak krótkimi skokami, i tak nieustannie, że tamten zaledwie zdążył wykręcać się od rogów.

W śmiertelnej ciszy wiódł się ten bój zawzięty. Nie poruszano się z miejsc, ani jeden wachlarz nie zaszeleścił, ani jedna głowa nie drgnęła; patrzano z zapartym oddechem oczekiwań.

Espada zwolna już przechodził do ataku i natarł tak zbliska, że byk wstrzymał się na oka mgnienie i spiąwszy się prawie w kabłąk, poleciał na niego z nastawionymi rogami.

Szpada błysnęła złowrogo, do ostatniego ciosu i...

W tem, w upalnej ciszy, gdzieś blizko, zadźwięczał cichy, przejmujący głos dzwonka.

Espada przyklęknął bezwiednie, zniżając ostrze, a byk, jakby nagle zmartwiał w rzucie i pozostał przygięty, skupiony, z rogami do ciosu, o parę cali od piersi klęczącego.

Amfiteatr również skamieniał i trwał przez długą chwilę bez ruchu i słowa, ludzie jakby zastygli w podziwie cudu, wielu z podniesionemi rękoma, wielu w pół oddechu, wielu z ustami szeroko rozwartemi.

A przejmujący, srebrzysty głos dzwonka targał się w przejściu za baryerą i zwolna się oddalał, przechodził.

To xiądz szedł z Panem Jezusem do umierającego pikadora.

Mistyczno-trwożne wzruszenie przejęło wszystkie serca, tysiące ludzi padały na kolana, bito się w piersi, odsłaniano głowy, a już gdzie niegdzie roznosił się szept modlitwy i gorące westchnienie.

Gdy naraz, w tej modlitewnej ciszy, zabrzmiał donośny, płaczliwy głos:

— Cenicero! Cenicero!

I jakiś chłopak przedarł się przez baryerę, skoczył na arenę i rzucił się bykowi na szyję.

— Łaski! Łaski! — zakrzyczał ze wszystkiej mocy.

Cały amfiteatr zerwał się na nogi.

— To mój Cenicero! Łaski! Łaski! — krzyczał z rozpaczą, szaleństwem i strachem bezmiernym i obejmował skrwawiony łeb, osłaniał go sobą, żebrał zmiłowania, a byk lizał go po głowie i jęczał z cicha.

Podniósł się straszliwy wrzask, wszystkie ręce się wyciągnęły z prośbą i wszystkie usta krzyczały:

— To cud! Nie zabijać! Łaski! Nie zabijać!

Darowano mu życie.

Wyszli już razem wśród ogłuszających braw.

Chłopak, nie puszczając rogów przyjaciela, płakał radosnemi łzami.

A oto ich krótka, prawdziwa i prosta historya:

Byli przyjaciółmi z pastwiska, dzielili dolę i niedolę, i skwary, i burze, i ulewy, a w chłodne, zimowe noce, byk przychodził do wygasłego ogniska, kładł się w popiele obok chłopca i ogrzewał go swojem ciepłem, a kiedy doszedł lat pięciu, i powiedli go na śmierć, pasterz rzucił wszystko i poleciał ratować przyjaciela.

Ocaliło go wspaniałomyślne serce hiszpańskiego ludu.

Towarzystwo pedagogiczne.

Lwów, 18 lipca.

W sali Towarzystwa pedagogicznego przy ul. Zimorowicza rozpoczął dzisiaj o 9 rano obrady swoje piąty walny zjazd delegatów tego Towarzystwa. W obradach udział bierze 72 delegatów. Obradom przewodniczy prezes Towarzystwa poseł dr. Małachowski.

Zagajając obrady wskazał dr. Małachowski na to, że ubiegły rok administracyjny Towarzystwa od lipca r. ub. do lipca r. bież. przyniósł nauczycielstwu ludowemu wielkie korzyści, a przedewszyskiem regulacyę płac, która jest dla nauczycieli nietylko materyalną, ale i moralną satysfakcyą. Mówca wyraził radość z tego, że w agitacyi za postulatami nauczycielstwa sekundowała Zarządowi Towarzystwa cała prasa demokratyczna. Nad głosami, które mniej zachwycająco wyrażały się o postulatach nauczycielstwa należy — zdaniem pana Małachowskiego — przejść do porządku dziennego. Życzeniem pomyślnych rezultatów pracy w przyszłości zakończył mówca.

Prof. Twardowski, prezes Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, przemawiając jako delegat tego Towarzystwa, wskazał na to, że obydwa Towarzystwa, tj. pedagogiczne i nauczycieli szkół wyższych mają wiele wspólnych celów, zadania bowiem ogólne Tow. nauczycieli szkół wyższych są niejako dalszym ciągiem tych samych zadań Tow. pedagogicznego. Stąd liczne węzły łączą obydwa te Towarzystwa. Obecnie gdy profesorowie seminaryów nauczycielskich przystąpili gremialnie do Tow. naucz. szkół wyższych, w ten sposób zadzierżgnął się między obydwoma Towarzystwami węzeł bardzo ścisły, seminarya bowiem są łącznikiem między wykształceniem elementarnem a średniem i wyższem. Mówca z radością podnosi, iż w programie obrad zjazdu Tow. pedagogicznego znajduje się sprawa krajowej Rady pedagogicznej, której projekt rzucił mówca w swoim czasie.

Następnie przemawiał krótko delegat Tow. Kółek rolniczych dr. Bron. Dulęba i delegat Tow. Szkoły Ludowej dr. Jan Piepes-Poratyński. Przewodniczący podziękował wszystkim trzem delegatom za ich przybycie.

Delegat krakowski p. Haduk postawił wniosek nagły, polecający Zarządowi głównemu Towarzystwa, ażeby postarał się u władz szkolnych, iżby odtąd dzień 3go Maja, jako święto narodowe wolny był w szkołach ludowych od nauki. Nagłość tego wniosku przyjęto, a następnie wśród oklasków przyjęto wniosek sam.

Del. Stachoń prosił, ażeby Zarząd w żądaniu swojem, jakie wystosuje do władz szkolnych, w taki sposób wyłączył szkoły czysto ruskie, ażeby na pewno uniknąć możliwych a krzykliwych protestów ze strony Rusinów.

Następnie del. Rottenberg także jako nagły postawił wniosek o uchwalenie następującej rezolucyi:

„Walne zgromadzenie Delegatów polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, odpiera stanowczo fałszywe i tendencyjne zarzuty posła Budzynowskiego, wypowiedziane na jednem z posiedzeń Rady państwa, jakoby polscy nauczyciele i nauczycielki z pobudek politycznych robili z ruskich dzieci kaleki moralne i fizyczne, oraz słowa jego uwłaczające czci koleżanek nauczycielek. Historya narodu polskiego świadczy najlepiej o tolerancyi i ludzkości społeczeństwa polskiego; a nauczycielstwo wierne zasadom tej tradycyi nigdy z drogi obowiązków nie zejdzie, panu posłowi zaś za jego tendencyjne, oszczercze i jadem nienawiści tchnące przemówienie, wyraża oburzenie“.

Dr. Małachowski wskazał na to, że poseł Budzynowski wypowiedział owe słowa nie — jak p. Rottenberg wspomniał — po niemiecku, ale po rusku, a mówił je wśród takiego zgiełku, że żaden z posłów polskich słów tych nie słyszał i dlatego przemówienie jego nie spotkało się z odpowiednią odprawą.

Del. Waszyński podniósł, że p. Budzynowski obraził nauczycielki-Polki także w ten sposób, że nazwał je „metresami starostów i inspektorów“. Należy więc przeciw temu zaprotestować.

Del. Stachoń w niesłychanie namiętnem przemówieniu zwalczał „ugodową politykę“ wobec Rusinów. Przemówienie jego kulminowało w okrzyku: „Precz z nimi!“

Fatalne wrażenie tego więcej krzykliwego, niż rzeczowego przemówienia starał się złagodzić del. Piórkiewicz, który wskazał na to, że właściwie nie jest wogóle wskazanem reagować na takie oszczerstwa rzucane na nas, jak paszkwil p. Budzynowskiego. Należy się im tylko pogarda. Skoro jednak już wniosek o zaprotestowanie został postawiony, to należy przyjąć go bez dyskusyi, która jest bezcelową.

Del. Turczanowicz wskazał na to, że protest przeciw oszczerstwom ruskich radykałów ma o tyle tylko racyę, o ile ton jego będzie tak poważny, że nie będzie w niczem przypominał enuncyacyj ruskich radykałów.

Del. Budziewicz omawiał stosunki polsko-ruskie. Treścią jego przemówienia był żal, że prasa polska za mało szczuje przeciw Rusinom.

Del. Szajowski prosił p. Małachowskiego, ażeby starał się zawsze reagować w parlamencie na paszkwile ruskich posłów rzucane na nasz naród.

Ostatecznie wniosek nagły p. Rottenberga przyjęto przez aklamacyę, oraz uchwalono na żądanie p. Stachonia po końcowych wyrazach: *„wyraża swe oburzenie“*, dodać: *„i pogardę“*.

Następnie Zarząd główny przedłożył swe sprawozdanie za rok administracyjny od 15-go lipca 1906 do 15-go lipca 1907. Od odczytywania sprawozdania uwolniono referenta.

Sprawozdanie to ogłoszono drukiem.

Przerzuciwszy siedmdziesiąt kilka jego stronic, odnosi się wrażenie, że Towarzystwo pedagogiczne, które na czele swego programu wypisało szumne hasło: „przez oświatę do wolności“, a którego statut powiada, iż celem Towarzystwa jest: „popieranie wszelkich spraw wychowania publicznego i domowego w duchu narodowym“ — przekształciło się w zupełności w czysto zawodową organizacyę nauczycieli ludowych, że zapanował w niem ów niesympatyczny duch egoizmu, oceniający wszystkie sprawy wyłącznie i jedynie z ciasnego, zaściankowego stanowiska danego zawodu tylko i to ów duch egoizmu zawodowego tem niesympatyczniejszy, że najgłówniejszem i zasadniczem jego kryteryum jest grunt ekonomiczny. To też dziwić się niepodobna, że podczas, gdy autorowie „Sprawozdania z czynności zarządu głównego“ starają się akcentować swoje rzekomo narodowe i na szerokiej podstawie oparte demokratyczne stanowisko, to jednak z całego sprawozdania wybitnie przeziera tani, zdawkowy radykalizm, wypływający z okropnie ciasnego egoizmu oceniającego wszystkie, najdonioślejsze nawet, sprawy oświaty narodowej pod kątem pensyi nauczyciela ludowego i — jak to wyraża się sprawozdanie — „obrony powagi i stosunków służbowych nauczycielstwa, jako koniecznej podstawy do normalnego rozwoju oświaty i wychowania publicznego“. Sprawozdanie porusza niemal wszystkie te najważniejsze sprawy naszego szkolnictwa, które w roku ubiegł. i bież. były aktualne z powodu regulowania ich w drodze ustawodawczej podczas ostatniej sesyi sejmowej. Przy każdej z tych spraw wywodzi sprawozdanie, jakie to okropne krzywdy dzieją się nauczycielstwu, i podnosi zasługi Zarządu Towarzystwa, który — jak z jego własnych relacyj sądzić należy — stał i stoi na czele tych wszelakich radykalno-nauczycielskich agitacyj, które szczególnie niesympatyczne echo w społeczeństwie wywoływały podczas ostatniej akcyi na rzecz podwyższenia płac nauczycielskich. Te wywody zajmują całe sprawozdanie Zarządu głównego tak, iż sądzić wypada, że Zarząd ten nie zajmował się niczem więcej, oprócz jeszcze tylko wydawaniem czasopisma *Szkoła*, które — jak również ze sprawozdania sądzić należy — ma ogromnie wielkie deficyty (pewnie zgoła niestosunkowe do jego publicystycznej wartości), i w którem — jak powiadają sprawozdawcy — nietylko wysunięto sprawę polepszenia bytu nauczycieli, oraz inne podobne sprawy zawodowe na plan pierwszy, ale nadto im niemal wyłącznie całe czasopismo poświęcono. Jak z cyfrowego bilansu Towarzystwa widać, *Szkoła* ta otrzymuje dość pokaźną subwencyę z funduszów krajowych.

Najobszerniejsza oczywiście część sprawozdania poświęcona jest sprawie podwyższenia płac nauczycielskich, a jak z tenoru tej części sprawozdania wynika, to mimo, iż Sejm tak hojnie i ofiarnie zadosyć już uczynił wygórowanym postulatom nauczycielstwa w tym względzie, Zarząd przecież nie ma wielkiej chęci do opuszczenia tego doskonałego źródła taniej popularności i rezerwuje sobie jeszcze furtkę w postulacie ostatecznego zupełnego zrównania płac nauczycielskich z płacami urzędników państwowych aż do IX. rangi włącznie.

Następnie piorunuje sprawozdanie na uchwaloną przez Sejm jeszcze w lutym r. 1905 ustawę o krajowej Radzie szkolnej za to, że ta ustawa rzekomo krzywdzi nauczycielstwo ludowe w ten sposób, iż warując szkolnictwu ludowemu reprezentacyę w Radzie szkolnej i wyliczając w art. 6. delegatów do Rady (znawców zawodowych) postanawia, że jeden delegat ma być ze szkół ludowych, względnie z seminaryów nauczycielskich. W słowach „względnie z seminaryów nauczycielskich“ upatruje sprawozdanie wielką krzywdę nauczycieli ludowych, przyjmuje bowiem z góry za pewne, że tym reprezentantem będzie zawsze ktoś z grona profesorów seminaryów nauczycielskich, a nie z grona nauczycieli szkół ludowych. Dziwną zaiste jest ta nieufność i podejrzliwość. Również bardzo niepodoba się Zarządowi Tow. pedagog. to bardzo zrozumiałe postanowienie owej ustawy, które powiada, że delegatami do kraj. Rady szkolnej, wybieranymi przez Rady miejskie Lwowa i Krakowa, nie mogą być profesorowie lub nauczyciele, podlegający krajowej Radzie szkolnej. Zarząd Tow. prowadził i prowadzi energiczną akcyę w celu zupełnej reformy tych postanowień. O akcyi tej wyrobić sobie można pewne pojęcie z tonu, w jakim autorowie sprawozdania krytykują wspomnianą ustawę krajową. Oto jeden z charakterystycznych ustępów:

„Jakie powody były przyczyną uchwalenia tej ustawy? — czytamy między innemi w sprawozdaniu — nie naszą rzeczą sądzić. Mamy jednak obowiązek stwierdzić, iż sam fakt wydania takiej ustawy dotknął bardzo niemile nauczycielstwo, budząc słuszny żal, nieufność i rozgoryczenie. Słusznem musi się wydać zapatrywanie, iż złą jest ustawa, którą się kuje z motywów na stanowisko, a nie na rzecz samą. Wysoki Sejmie! Po czynach sądzi się ludzi! To zasada dziś powszechnie znana. Zasada ta stosuje się w całej pełni i do Sejmu krajowego. Zbyt głęboko zakorzeniło się w nauczycielstwie ludowem przekonanie, iż Sejm krajowy spełnia swój obowiązek wobec szkolnictwa ludowego dorywczo, i że ulega głosom kilku wybitnych, rzekomo dobrze doświadczonych jednostek, a idąc za podaną radą i wskazówką, podejmuje uchwały, nie zawsze zgodne z potrzebą, nie zawsze odpowiadające celowi. Stan taki jest wynikiem nie złej woli, lecz braku znajomości stosunków i okoliczności ze strony tych, którzy ustawy uchwalają. Różni różnie mówili o motywach, którymi kierował się Sejm krajowy przy uchwalaniu ustawy o Radzie szkolnej krajowej“. Piękny ustęp — nieprawdaż?

W celu jak najskuteczniejszej ochrony prawnej członków Towarzystwa powołał Zarząd do życia „Syndykat obrony prawnej“, który wobec władz przełożonych zastępuje (wierzyć chcemy tylko słuszne) sprawy nauczycieli.

Z drobniejszych spraw, którym Zarząd poświęcał swoją pracę, wspomnieć należy: starania o przyznanie nauczycielom tych samych legitymacyj kolejowych, jakie mają urzędnicy państwowi, a za któremi płacąc za 3-cią klasę, jeździć można 2-gą klasą; akcyę o wliczanie dodatku na mieszkanie do emerytury (czego nie mają urzędnicy państwowi), starania o usunięcie nauki języka niemieckiego ze szkół ludowych, oraz akcya za usunięciem postanowienia wykluczającego z posiedzenia Rady szkolnej okręgowej jej członka nauczyciela ludowego, jeżeli na posiedzeniu omawianą jest wartość i prowadzenie jego szkoły itp.

Na przyszłość zapowiada Zarząd energiczną akcyę przeciw uchwalonej na ostatniej sesyi sejmowej ustawie o seminaryach nauczycielskich, dopuszczającej tworzenie dwutypowych szkół ludowych: typu wiejskiego i miejskiego. Ta dwutypowość szkół bardzo niepodoba się autorom sprawozdania, jakkolwiek zasada jej przyjętą została wszędzie na zachodzie Europy i jakkolwiek siłą faktu wytworzyła się ona nawet i u nas wszędzie tam, gdzie nauczyciel należycie spełnia swoje obowiązki i rzeczywiście wniknął w potrzebę szkoły i zastosował się do potrzeb dziatwy szkolnej.

Tyle uwagi godnego w sprawozdaniu Zarządu o jego czynnościach. Dla uzupełnienia jeszcze tylko wspomnieć należy, że deficyt *Szkoły* — jak podnosi sprawozdanie — dosięgnął już 10.000 koron.

Korzystniejsze światło, niż to sprawozdanie, rzuca na działalność Towarzystwa jego bilans cyfrowy. Z niego dowiadujemy się o innych także działach pracy Towarzystwa. Te działy znalazły uwzględnienie tylko w bilansie cyfrowym; widocznie Zarząd tak był zaabsorbowany swoją akcyą agitacyjną, że w roku sprawozdawczym pozostawił je na uboczu. Owóż z bilasu cyfrowego dowiadujemy się, że fundusz obrotowy burs Towarzystwa wynosi 1.151 koron, fundusz obrotowy utrzymywanej przez Tow. kolonii wakacyjnej w Hucie Korostowskiej wynosi 10.942 koron, a w wydawnictwach swoich obróciło Tow. w r. ub. 60.811 koron w czem zysk wynosi 1.800 koron, fundusz rezerwowy fundacyi im. hr. St. Badeniego wynosi 8.000 kor., fundusz rezerwowy burs nauczycielskich 22.782 koron, a fundusze rezewowe Zarządu głównego 26.687 koron, z czego 24.200 koron ulokowanych jest na hipotece domu własnego Towarzystwa. Ogólny stan funduszów rezerwowych, administrowanych przez Towarzystwo, wynosi 60.770 koron. Bilans wykazuje czysty stan czynny majątku Towarzystwa w kwocie 54.361 koron.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem pierwszy przemawiał del. Zajączkowski z Krakowa; omawiał on jakiś zatarg między „Związkiem nauczycieli“ w Krakowie a częścią członków Tow. pedagogicznego. Ponieważ sprawy tej nie było na porządku dziennym, więc przewodniczący kilkakrotnie przywoływał mówcę do rzeczy, lecz on nie zważając na to i na to, że znaczna część delegatów wyszła ze sali, mówił dalej. Del. Kostanecki z Tarnowa podniósł, że kierunek Tow. pedagogicznego jest skrajny. Namiętność w jego kierownictwie okazała się najlepiej w zatargu Towarzystwa pedagogicznego ze Związkiem krakowskim. Towarzystwo jest szowinistyczno-narodowe. A są jednak cele inne jeszcze, które przecież zasługują na to, ażeby im poświęcić pracę Towarzystwa.

Del. Mucha z Sokala sądzi, że wywlekanie sprawy zatargu ze Związkiem, która jest już przestarzałą, jest opozycyą przeciw Zarządowi.

Członek Zarządu głównego p. Jaworski podnosi, że jutro sprawa ta przyjdzie w komisyi pod obrady i dlatego nie należy dzisiaj tracić czasu nad nią.

Na tem przerwano rozpoczętą dyskusyę nad owym zatargiem.

(Tu dodać należy, że przyczyną zatargu owego było to, że Towarzystwo pedagogiczne z Towarzystwa o ogólnych celach oświatowych, coraz zupełniej przekształca się w Towarzystwo czysto zawodowe. „Związek“, jako organizacya zawodowa, zaprotestował przeciw temu włażeniu mu w drogę, a członkowie oddziału krakowskiego zagrozili, że wystąpią z Tow. pedagogicznego. W odpowiedzi na to, Zarząd główny postąpił bardzo stanowczo i uchwalił wykluczyć z Towarzystwa wszystkich członków oddziału krakowskiego. Potem jednak zreflektował się i jeszcze przed zakomunikowaniem tej uchwały interesowanym członkom, zreasumował ją.)

W dalszym ciągu dyskusyi nad sprawozdaniem p. Jaworski zaprotestował przeciw temu, że p. Kostanecki uczynił Towarzystwu zarzut z jego szowinistyczno-narodowego kierunku. Jeżeli kierunek Towarzystwa jest wybitnie patryotyczny, to nie należy tego nazywać szowinizmem i czynić z tego zarzut Towarzystwu, jest to bowiem nie źle, lecz dobrze. Zamknięto dyskusyę. Wybrano komisyę-matkę z 11 członków, której przekazano sprawozdanie.

Przystąpiono do dyskusyi nad programem prac Towarzystwa w przyszłości. — Godzina $^{3}/_{4}$ na 1 z południa, obrady trwają dalej.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wczoraj rano w więzieniu celkowem „Kresty“ więzień polityczny Rutkowski z okna swojej celi rozmawiał z innymi więźniami. Żądania szyldwacha odejścia od okna i zaprzestania rozmów więzień nie wykonał, odpowiadając wymysłami. Szyldwach strzelił, a kula trafiła Rutkowskiego w oko, wskutek czego więzień ten zmarł. Po danym wystrzale więźniowie polityczni z drugiego korpusu wszczęli ogólne zaburzenia. Po przybyciu oddziału wojska zaburzenia nie ustawały, wówczas dano drugi strzał do okna celi. Raniony został w piersi na wylot więzień polityczny Ałforow. Środki te wkrótce przywróciły spokój.

Mińsk. Mieszkańcy wsi Irene (?) katolicy postawili na placu publicznym w pobliżu cerkwi krzyż katolicki. Naczelnik żandarmeryi zarządził usunięcie tego krzyża. Ludność oparła się temu i policyę, która chciała krzyż usunąć, obsypała kamieniami. Policya dała ognia: Jeden człowiek zginął; komisarz policyi i policyanci są ranieni. Krzyż zdemolowano.

Kursk. Gdy pociąg zatrzymał się onegdaj na stacyi, z wagonu wyszli trzej młodzieńcy i udali się do miasta. Kiedy przechodzili koło cyrkułu, podeszło do nich 2 strażników, którzy śledzili ich od chwili opuszczenia wagonu, i powiedzieli: „Prosimy do cyrkułu. Pan komisarz chce z panami pomówić“. Młodzieńcy poszli. Wyszedł do nich dozorca cyrkułowy Simonowicz i zażądał okazania paszportów. Młodzieńcy zmięszali się; jeden przełożył z bocznej kieszeni do spodni coś błyszczącego. Simonowicz zadecydował, że to rewolwer. „Pankow — rzekł on do jednego ze strażników — zaprowadź ich do osobnego pokoju i dobrze zrewiduj!“ Młodzieńcy w towarzystwie dwóch strażników weszli do kancelaryi. Pankow włożył rękę do kieszeni jednego z nich i znalazł magazyn zapasowy do browninga.

— Dość rewizyi — rzekł wtedy jeden z młodzieńców — wszystko, co mamy, pokażemy sami — i w ręku jego błysnął rewolwer. Rozległ się wystrzał i strażnik Pankow, trafiony w serce, upadł, zalewając się krwią. Huknęły wystrzały w rękach młodzieńców i raniony kilku strzałami, padł drugi strażnik. Na progu z obnażoną szablą ukazał się Simonowicz: młodzieńcy strzelili do niego i, obaliwszy go na ziemię, wybiegli na ulicę, dobiegli do stacyi, i lawirując pomiędzy wagonami, zniknęli z oczu.

Petersburg. Dwa jachty carskie odpłynęły już na wody fińskie. Na jednym z nich odpłynął także minister marynarki. Burza ustała.

Elizawetgrad. Usiłowano tu dokonać zamachu na ministra kolei, który bawi na podróży inspekcyjnej. Mianowicie robotnicy kolejowi mieli położyć na szynach ciężki żelazny blok celem spowodowania wykolejenia pociągu. Maszynista atoli pociąg, w którym jechał minister, zdołał w czas jeszcze zatrzymać, tak, że do katastrofy nie przyszło. Winnych aresztowano.

Petersburg. Stan wzmocnionej ochrony nad Petersburgiem przedłużono na pół roku.

Warszawa. W d. 19-ym maja r. b. o godz. 10 zrana dyżurni dozorcy więzienia Górkiewicz i Drążak, poprowadzili 80-ciu więźniów do kaplicy. Po drodze 20-tu z liczby prowadzonych zboczyło do ustępu, gdzie rozpoczęli prowadzić pomiędzy sobą rozmowę szeptem. Słysząc to, dozorca Górkiewicz nakazał wracać do celi. Więźniowie pozornie poddali się temu żądaniu, w chwili jednak, kiedy Górkiewicz otwierał drzwi, do celi prowadzące, zabrzmiała komenda jednego z więźniów — Pawła Trucińskiego

„Bierzcie go“! — Na komendę, więźniowie rzucili się na Górkiewicza, powalili go na ziemię, przydusili za gardło, skrępowali nogi i ręce ręcznikami, zatkali usta ręcznikiem, zabrali rewolwer i unieruchomionego w ten sposób porzucili na korytarzu.

W tymże czasie dozorca Franciszek Wasilewski, zauważył schodzących do ustępu w nadmiernej liczbie więźniów. Poszedł więc dowiedzieć się, o co idzie. W chwili jednak, gdy wszedł do ustępu, doznał losu Górkiewicza, znalazł się bowiem skrępowany na podłodze, rewolwer zaś jego przeszedł w posiadanie napastników. Wtedy to na miejsce opisanych zajść przybył na czele sześciu żołnierzy naczelnik więzienia. Na widok rewolwerów w rękach więźniów i aby uprzedzić strzały z ich strony, żołnierze, na komendę naczelnika więzienia dali salwę, po której dwaj z więźniów: Waledziński i Modzelewski padli trupem, 6-ciu zaś odniosło rany.

Pod zarzutem brania udziału w opisanym buncie odpowiadali wczoraj przed warszawskim sądem wojennym okręgowym: Jan Gawrych, Teodor Lisowski, Bolesław Klajnert, Roman Marczyński, Antoni Kopkiewicz, Tomasz Konarzewski, Władysław Błaszczyk, Paweł Truciński, Piotr Kacało i Stanisław Troch.

Po przeprowadzeniu śledztwa sądowego i wysłuchaniu przemówień prokuratora i obrońców, sąd wojenny skazał ich na 4 do 8 lat katorgi.

KRONIKA.

Lwów 18 lipca.

Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej. Dziś, w czwartek o godz. 5 popoł. w pawilonie szkolnym odbędzie się posiedzenie pełnego Komitetu jurorów.

Jutro o godz. 6 popoł. w sali dla roentgenografii, w pawilonie sztuki, przeprowadzi dr. Napoleon Gąsiorowski demonstracye mikroskopu z ultrakondensorem Reicherta.

Codziennie o godz. 6 popoł. odbywa się w pawilonie sztuki koncert wychowanków Zakładu ciemnych na skrzypcach i fortepianie. W pawilonie tym mieści się wystawa prac wychowanków tego Zakładu.

Deputacya przemysłowców naftowych, złożona z przeszło 20 najwybitniejszych reprezentantów naszego nafciarstwa, była wczoraj, pod przewodnictwem p. Gorayskiego, jako prezesa krajowego Towarzystwa naftowego i posła Wiśniewskiego u namiestnika, a następnie u marszałka krajowego i wręczyła im memoryał w sprawie obecnego przesilenia naftowego i prosiła ich o pomoc i opiekę.

W memoryale swoim producenci naftowi kładą głównie nacisk na budowę z funduszów krajowych rezerwoarów ropnych, jak już były analogiczne przykłady budowy rezerwoarów dla spirytusu itd., przez wybudowanie krajowych składów ropy, wolnych od spekulacyi, stworzy się podstawa niezależności od instytucyi prywatnych.

Marszałek krajowy oświadczył deputacyi bardzo wyraźnie, że gotów jest zaraz zrealizować uchwałę sejmową z przed 4 lat, przeznaczającą półtora miliona koron na budowę rezerwoarów, że dalej przypuszcza prawdopodobieństwo, iż Sejm w obecnej sesyi wrześniowej uchwali dalszy, większy kredyt na ten sam cel; przemysłowcy jednak naftowi powinni współdziałać w przeprowadzeniu tego projektu, a to w ten sposób, że administracyi tych rezerwoarów powinno się podjąć jedno z towarzystw lub związków krajowych bez jakichkolwiek zysków dla siebie. Rezerwoary te winny służyć wyłącznie interesom produkcyi surowca naftowego. To oświadczenie Marszałka krajowego, jako wyraźna zapowiedź tak długo oczekiwanej pomocy krajowej dla naszego przemysłu, wywołało żywe zadowolenie wśród przemysłowców naftowych.

Konkurs na posadę sekretarza i kontrolera kasy miejskiej z roczną płacą 1200 kor., rozpisuje magistrat miasta Wojnicza. Podania do 24 sierpnia.

Ankieta w sprawie sprzedaży mięsa w rzeźni miejskiej. Na wniosek rad. dra Aszkenazego uchwaliła sekcya finansowa zbadać komisyonalnie biuro pośrednictwa sprzedaży mięsa. Do tej ankiety wybrano p. wiceprezydenta dr. Rutowskiego, dra Dziwińskiego, dyr. Bol. Lewickiego i dra Wł. Stesłowicza. Ankieta ta ma zbadać manipulacyę tego biura, przesłuchać dyrekcyę Banku Związkowego wied. oraz zasięgnąć opinii korporacyi rzeźnickiej.

Uczczenie pamięci Sebastyana Petrycego. Pilzno, rodzinne miasto Sebastyana Petrycego, lekarza i filozofa XVI-ego stulecia, oraz profesora wszechnicy Jagiellońskiej, uczciło w tych dniach trzechsetną rocznicę jego urodzin nabożeństwem, oraz wmurowaniem tablicy pamiątkowej. Sebastyan Petrycy pochodził z bardzo ubogiej rodziny, mieszczańskiej, jako żak szkolny obchodził domy krakowskie z garnuszkiem, prosząc o jadło, poczem w r. 1574 został magistrem nauk wyzwolonych, a w 1583 doktorem filozofii. Nie poprzestał jednak na tem, i ruszył na dalszą naukę zagranicę. We Włoszech studyował medycynę i w Padwie został doktorem medycyny. Potem z dworem Maryny Mniszchównej, której był przybocznym lekarzem, dostał się do Moskwy, a tam po upadku Dymitra Samozwańca dostał się do więzienia i tam przesiedział półtora roku. Następnie wrócił do Lwowa i tu ożenił się i mieszkał lat kilka, poczem przeniósł się do Krakowa, gdzie już osiadł na stałe.

Sebastyan Petrycy pisał niezrównanie piękną — jak na owe czasy — polszczyzną. Przełożył na nasz język „Politykę Aristotelesową“, a przekład zaopatrzył dodatkami, w których zawarł cały swój własny system filozoficzny, a które mu zapewniły jedno z najpoważniejszych miejsc w dziejach polskiej filozofii.

Przekupki we Lwowie. Wskutek ciągłych narzekań publiczności, że przekupki lwowskie przyczyniają się mocno do podrożenia wiktuałów i produktów warzywnych, postanowił magistrat wyrzucić je z rynku i przenieść na plac Strzelecki. Czy środek ten przyczyni się do obniżenia ceny wiktuałów dostarczanych na rynek lwowski przez baby wiejskie? Być może. Jednak warto zwrócić uwagę na tę okoliczność, iż na rogatkach a nawet przed rogatkami, ajenci przekupek lwowskich wykupują codzień rano wszystkie wiktuały od bab wiejskich; niektóre zaś przekupki wynajmują stale baby wiejskie i używają ich jako swojej służby do uszukiwania publiczności, w ten sposób, że publiczność mniema iż kupuje produkt od baby wiejskiej, a tymczasem kupuje go od przekupki, która posadziła babę wiejską jako swojego subjekta sklepowego. Dobrze jednak, że magistrat bierze się do przekupek, i że wogóle stara się wpłynąć na obniżenie ceny produktów. Gdyby jeszcze zdołał cośkolwiek zrobić w celu wyzwolenia miasta od haraczu opłacanego rzeźnikom, a także wpłynął na obniżenie cen opału, to zasłużyłby sobie na wielką wdzięczność miasta Lwowa.

W bursie utrzymywanej staraniem Lwowskiej Sodalicyi maryańskiej, (ul. Nabielaka) będzie z początkiem roku szkolnego 1907/1908, kilka wolnych miejsc (bez żadnej opłaty) dla prawdziwie ubogich a celujących uczniów szkół średnich, narodowości polskiej. Sieroty mają pierwszeństwo. Podania o przyjęcie, zaopatrzone w odpis ostatniego świadectwa szkolnego, streszczające stosunki rodzinne i materyalne petentów, a zaopiniowane przez właściwego proboszcza, należy wnosić do 15 sierpnia 1907 do „Maryańskiego Dzieła Miłosierdzia“ na ręce Kazimierza Lubienieckiego. Lwów, ul. Batorego 3 A., drzwi Nr. 62. Przyjęci będą pisemnie o tem zawiadomieni, podania nieuwzględnione nie będą zwracane.

Tajemnicze morderstwo. Dzisiaj rano znaleziono za rogatką żółkiewską, koło drogi prowadzącej do Kamionki Strumiłowej, zwłoki młodego mężczyzny lat 18 do 20, izraelity, zamordowanego widocznie nocy dzisiejszej. Powyciągane kieszenie ubrania świadczą, że mordercy obrabowali ofiarę. Policya przypuszcza, iż zamordowany nazywa się Mojżesz Izrael (Srul) Barej. Młody izraelita bowiem tego nazwiska wyszedł wczoraj wieczorem z domu i nie powrócił dotąd.

Wiec stronnictwa starorusinów. Sprawozdanie, któreśmy podali o tym wiecu, opierało się na informacyach, otrzymanych od jednego z członków tego stronnictwa, albowiem dziennikarze polscy nie byli na wiec zaproszeni. Nasz informator zakomunikował nam, że wprawdzie rzucono kilku jajami na posła Korola, ale, że wogóle do żadnych większych awantur nie przyszło. Tymczasem według relacyi, jaką przynosi *Rusłan*, polemika na wiecu doszła do tego roznamiętnienia, iż zaczęto zwalczać siebie nawzajem biciem się po twarzy. Pod wpływem tak wysoce przekonywujących argumentów, ustąpili wszyscy ci, którzy chcieli utrzymywać jakiś kontakt polityczny z Ukraińcami i zgromadzenie jednogłośnie uznało, że posłowie Korol, x. Dawydiak i Kuryłowicz powinni wystąpić z klubu ruskiego i razem z p. Markowem i Hlibowickim utworzyć klub staroruski.

Nadto na wiecu tym skonstatowano, że ponieważ partya staroruska otrzymała podczas wyborów 181.000 głosów, a partya ukraińska 289.000 głosów, przeto okazuje się, iż w kraju stosunek wyznawców haseł moskalofilskich do wyznawców haseł ukraińskich jest jak 4 : 6, zatem partya moskalofilska nie potrzebuje wcale uznawać się za pokonaną, owszem przy zbliżających się wyborach do Sejmu postawi wszędzie swoich kandydatów i rozwinie energiczną za nimi agitacyę.

Nieprzyzwoitość. Tymi dniami nadano dr. Stefczykowi, dyrektorowi biura patronatu w Wydziale krajowym order Franciszka Józefa. Dr. Stefczyk zatelegrafował do Wiednia, że orderu tego nie przyjmuje.

Stancye dla młodzieży szkolnej. Jak corocznie, tak i teraz pośredniczy „Towarzystwo Ochrona młodzieży“ między rodzicami a domami pragnącymi mieć u siebie uczniów i uczenice szkół średnich. Adresy osób poleconych i sprawdzonych w kierunku pełnego zaufania i zupełnej opieki otrzymać można u prezesa „Tow. ochrona młodzieży“ p. Bolesława Lewickiego, Lwów, ulica Trzeciego Maja l. 15.

Z Poznania donoszą, że wszelkie pogłoski o tem, jakoby posłowie polscy do sejmu pruskiego zamierzali wnieść protest na konferencyi pokojowej w Hadze jest wymysłem pism szowinistycznych i hakatystów. Nikomu z posłów polskich ani się śniło o czemś podobnem.

Zagadkowe zniknięcie nieboszczyka. Na stacyi Kołogrzywka kolei Riazańsko-Uralskiej, rodzina i tłum robotników kolejowych oczekiwali nadejścia pociągu, którym miało być przywiezione ciało zmiażdżonego przypadkowo przez lokomotywę na stacyi Łopuchówka mechanika, Pawła Syrkina. O tej śmierci przypadkowej i o przywiezieniu trupa zawiadomiono stacyę Kołogrzywka urzędową depeszą. Jakież było zdziwienie i przerażenie rodziny, gdy ostatni wagon pociągu, w którym miał się nieboszczyk, stosownie do brzmienia depeszy, znajdować, okazał się pusty! Przedsięwzięto natychmiast śledztwo i poszukiwania, rozesłano służbową okólną depeszę po wszystkich pośrednich stacyach o tem zagadkowem zniknięciu, kradzieży, czy ucieczce nieboszczyka. Poszukiwania niedługo jednak trwały, bo w parę godzin już znaleziono ciało na plancie kolejowym, między stacyami Krasawką i Sinicyną; odwieziono je na miejsce przeznaczenia natychmiast, długo jednak jeszcze potem komentowano ten wypadek, aż wreszcie zagadka znalazła rozwiązanie w opowiadaniu pijanego konduktora podczas libacyi w szynku.

Rzecz się tak przedstawia: Na stacyi Łopuchówka do ostatniego w pociągu pustego wagonu kolejowego wniesiono zwłoki robotnika, gdzie, umieściwszy je na podłodze, nakryto derką. W drodze konduktor, wziąwszy pasażera na gapę za 40 kopijek do stacyi Sinicyna, kazał mu wejść do tegoż samego wagonu. Gdy pociąg stanął na stacyi węzłowej Atkarsk, gdzie się zmienia brygada konduktorska, konduktor, zdając pociąg swemu następcy z nowej brygady, zainkasował odeń 20 kop., jako połowę „gapy“, uprzedzając go, że w ostatnim wagonie jedzie pasażer bez biletu, który ma mu zapłacić 40 kop. przed stacyą Sinicyno. Tymczasem pasażer, chcąc 40 kop. oszczędzić, nie dojeżdżając do stacyi, nie zauważony przez nikogo, wyskoczył. Po zatrzymaniu się pociągu, nowy konduktor, wszedłszy do ostatniego wagonu i ujrzawszy nakrytego derką człowieka, sądząc, że to pasażer, zaczął go dusić, żądając 40 kop. Rzekomy pasażer spał jednak dalej, konduktor zaczął go szarpać, ale bezskutecznie.

Wreszcie pociąg ruszył, konduktora powołała służba. Gdy wrócił w kilkanaście minut po swą zapłatę i znów wziął się do budzenia, spostrzegł, że domniemany pasażer „bezbiletnyj“ nie żyje. Przerażony, nie wiedząc, jak wyjść z kłopotu i obawiając się możliwych posądzeń i odpowiedzialności, ujął trupa za nogi i wyrzucił go na plant w biegu pociągu. Dopiero gdy na stacyi Kołogrzywka podniesiono alarm, że nieboszczyk zginął, konduktor zrozumiał omyłkę, lecz milczał.

Dopiero nazajutrz, korzystając z wolnego dnia, podczas uczty w traktyerni, pod wpływem kieliszka, opowiedział niefortunny sprawca o pozbyciu się pasażera.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj w czasie burzy zawaliła się w Kulikowie, wsi pod Lwowem, na obszarze dworskim szopa i zabiła zakonnicę ze Zgromadzenia Sióstr Maryi, 48-letnią Agnieszkę Jóźwiakównę, pochodzącą z Poznania, która właśnie w chwili tej wstąpiła do szopy. Dworskie budynki w Kulikowie objęły w tym roku zakonnice Siostry Maryi i założyły tam ochronkę.

Oblężenie mordercy w Pabjanicach. Dzienniki warszawskie opowiadają o fakcie, jaki się wydarzył tymi dniami w Pabjanicach, pod Łodzią, a który żywo przypomina rozgłośne oblężenie bandyty Lisa pod Lublinem. Oto w Pabjanicach zabito w sobotę, o godz. 5 po południu dwiema kulami rewolwerowemi w lokalu „Jedność“ przy ulicy Długiej, Rocha Śniadego, członka zarządu tego związku, wybitnego działacza społecznego wśród robotników fabrycznych Pabjanic, cieszącego się ogólną sympatyą i poważaniem. Po fakcie zbrodni tłum rozwścieczonych na zabójcę ludzi zaczął go szukać. Okazało się, że zabójcą był niejaki Antoni Studziński, lat 23, który przez pewien czas należał również do „Jedności“ i był nawet bibliotekarzem księgozbioru robotników fabryki akc. Tow. „Krusche i Ender“, ale za różne sprawki niedawno usunięto go ze związku i innych korporacyi. On to, pałając zemstą do Śniadego, postanowił zgładzić go ze świata i w sobotę zamiaru zbrodniczego dokonał.

O godz. 8-ej tłum znalazł kryjówkę Studzińskiego, ale ten w porę spostrzegł to i zaczął uciekać w stronę rogatki, strzelając po drodze do goniącego go tłumu. Nadmienić wypada, że miał przy sobie dwa browningi, oraz pod płaszczem gumowym całą torbę nabojów. Wreszcie Studziński wpadł do dwupiętrowej oficyny jednego domu przy ul. Warszawskiej i z okna sieni rozpoczął istną kanonadę do otaczającego dom tłumu, raniąc kilkanaście osób, w tej liczbie 33-letniego Adolfa Hazego tudzież Jana Radziejowskiego, których w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala Kruszego i Endlera. Resztę osób lżej rannych, odwieziono lub odprowadzono do własnych mieszkań, gdzie im udzielali pomocy lekarze i felczerzy.

Tymczasem przybyło pół seciny kozaków, którzy wydaliwszy z domu wszystkich mieszkańców, dali kilka salw do oficyny, na które Studziński znowu odpowiedział gradem kul rewolwerowych, nikogo jednak z wojskowych nie zranił. Atoli i następne salwy kozackie nie miały skutku, gdyż Studziński ani myślał o poddaniu się, wobec czego wezwano policmajstra, kapitana Miaczkę, który rozkazał otoczyć oficynę z dwóch stron i zaatakować ją strzałami, z których znowu żaden nie dosięgnął sprawcy tej bitwy. Wreszcie o godz. 10-ej wieczorem, a więc po 2-godzinnem oblężeniu, Studziński mierząc z rewolweru do kozaków, wysunął rękę z okna; w tym momencie zraniono go, wskutek czego browning wypadł mu z ręki na podwórze. Dopiero teraz, widząc, że dalszy opór będzie daremny, Studziński poddał się i odprowadzono go pod silną strażą do szpitala. Znaleziono przy nim jeszcze ogromny zapas nabojów i drugi browning; zaznaczyć wypada, że Studziński podczas oblężenia strzelał nieustannie obiema rękami.

Całe to zajście wywołało w Pabjanicach niebywały popłoch. Połowa miasta wyległa na ulicę Warszawską, pomimo ulewnego deszczu. Zabity Roch Śniady liczył lat 30, był żonaty i pozostawił dwoje drobnych dzieci.

Kwiatek stylowy. We wtorkowym fejletonie jednego z pism lwowskich znajduje się następujące wyrażenie: „Samuel przystąpił bliżej i obie *ręce, gotowe już do mówienia*, oparł na chwilę na stole.

Zmarli. W Lipsku koło Narola X. Andrzej Pączek, proboszcz tamtejszy, w 58 r. życia.

Temperatura dnia 16 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +14, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +12, w Salcburgu +14, w Gracu +17, w Pradze +14, w Tryeście +22, w Abbazyi + 19, w Raguzie +23, w Budapeszcie +14, w Berlinie +16, w Hamburgu + 17, w Monachium +13, w Zurychu +11, w Genewie +15, w Lugano +20, w Anglii +13, w Paryżu +14, w Biarritz +17, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +20, we Florencyi + 19, w Rzymie + 20, w Neapolu +22, w Palermo +24, w Madrycie +18, w Sztokholmie + 17, w Petersburgu +16, w Wilnie +14, w Warszawie + 13, w Moskwie + 15, w Kijowie +16, w Odessie +18, w Serajewie +10, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +20, w Sofii +13, w Konstantynopolu + 21, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 14 R. w poł. + 17 R. w cieniu, + 22 na słońcu. Bar. 757. Spada. Deszcz z przerwami.

Waryat.

— Nie znasz tego jegomościa?

— O znam! to kiepski waryat.

— Dlaczego?

— Jest przekonany, że dożyje czasów, kiedy Lwów będzie wyasfaltowany.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 lipca. Wspaniały program nowości! *Edward Garrick*, mistyczne metamerfozy; *Almasio Trio*, akt sportowy; *10 dni w kozie*, farsa; *Rainbow*, ekwilibrystyka w morzu efektów świetlanych. *Vitograph*. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 lipca.

(Z). Ogromną sensacyę wywołała w sferach finansowych uchwała niemieckiego akcyjnego banku hipotecznego w Berlinie wypuszczenia 4½ procentowych listów zastawnych na sumę 10 milionów marek. Do uchwały tej skłoniła zarząd wspomnianego banku ta okoliczność, że 3-procentowych listów zastawnych publiczność niemiecka kupować nie chce. Zwłaszcza większych sum w listach tej kategoryi w obecnych stosunkach wprost niepodobna sfinansować. Nie chcąc dopuszczać do ostateczności, jaką byłoby wstrzymanie udzielania nowych pożyczek hipotecznych, wprowadza tedy bank ów z konieczności, dawno już zarzucony typ 4½ procentowych listów zastawnych. Celem zaznaczenia przejściowego charakteru tego zarządzenia uwidocznione będzie w tekście tych nowych 4½ procentowych listów, że nie będą one amortyzowane przez losowanie, lecz płatne są za pięć lat i po upływie pięciu lat wolno instytucyi skonwertować je.

Na giełdzie tutejszej nadzwyczaj korzystne wrażenie wywarła mowa ministra finansów dra Korytowskiego wypowiedziana w komisyi budżetowej, a przedstawiająca stan finansów państwowych w bardzo korzystnem świetle. Natomiast oświadczenie ministra Derschatty, zapowiadające wniesienie ogólnej ustawy o upaństwowieniu kolei prywatnych dało impuls do zniżki akcyi kolejowych.

Walory żelazne wciąż podnoszą się w kursie dzięki ogłoszeniu pomyślnych wykazów zbytu żelaza. Specyalna haussa wytworzyła się w akcyach kabli elektrycznych skutkiem zapowiedzianych wielkich inwestycyi telefonicznych.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8go do 14go lipca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 9.55—9.75, żyto 8.30—8.50, jęczmień browarny 8.00—8.35, pastewny 0.00—0.00, owies 9.10 — 9.35. Kukurudza 7.50—7.75. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 10.75—11.25, pastewny 0.00—0.00, bobik 0·00—0.00, wyka 0·00—0.00. Koniczyna czerwona —.00—.—·00, biała —.00 do —.00, szwedzka 00.00—00.00, rzepak zimowy 13.25 13.75, lnianka 00.00—00.00, nasienie lniane 00.00 do 00.00, nasienie konopne 0.00 —00.00, tymotka —.00——.00. Chmiel 65.00—80.00. Nafta zwykła 14.00—15.00, salonowa 16.00—18.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 53·25 do 53.55. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 33.60—33.90.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Kraków. Policya krakowska wykryła sprawców kradzieży z włamaniem w Białej i Bielsku, popełnionej w ostatnim czasie kradzieży precyozów wartości 5000 kor. na szkodę Lauterbacha w Białej, jakoteż kradzieży w Krakowie na szkodę gen.-majora Schleifa i radzcy policyi Rękiewicza. Są to: 27-letni Jakób Baczkiewicz z Król. Pol., karany 6 razy w Królestwie i w Galicyi za kradzieże, ostatnim razem 5-letniem więzieniem, i również kilkakrotnie karany Stanisław Kuźmiński, 27-letni powroźnik z Półwsia Zwierzynieckiego. Obaj zbiegli. Jako współwinnych aresztowano rodziców Baczkiewicza, zamieszkałych w Grzegórzkach, którzy przyjechali z Warszawy dla dania ochrony synowi.

Dziś rano odbyło się w kościele Maryackim uroczyste nabożeństwo z powodu rocznicy pożaru Krakowa w r. 1850.

Paryż. Rząd zamierza domagać się od parlamentu kredytu na zbudowanie 5 balonów, według wzoru balonu „Patrie“.

Petersburg. Po ukończeniu śledztwa wstępnego zredagowano akt oskarżenia przeciw posłom z pierwszej dumy z powodu odezwy wyborskiej. Obwinionych jest 169 byłych posłów o zbrodnię zdrady stanu.

Soeul. Koreański prezydent ministrów wezwał cesarza, ażeby z powodu wysłania do Hagi deputacyi ze skargą na Japonię, abdykował.

Praga. Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie pomocników handlowych przy udziale około 1400 osób na rzecz zamykania sklepów o godz. 7 wieczorem.

Petersburg. Według sprawozdań telegraficznych widoki żniw przedstawiały się dnia 2 lipca st. stylu (15 lipca nowego stylu) w Rosyi europejskiej w ogólności w dobrem świetle.

Warszawa. W miasteczku Wekszenie przed kilku dniami włościanie otoczyli dom należący do dwóch braci żydów, grożąc, nie wiadomo z jakiego powodu, pogromem. Na szczęście wdał się w to xiądz i udało mu się uspokoić włościan.

Łódź. W Niesułkowie (pow. brzeziński, gub. piotrkowska) miejscowi maryawici zburzyli dom piątrowy, murowany, przysądzony w listopadzie roku zeszłego parafii katolickiej. Za miejscowym proboszczem, który natychmiast po wypadku pojechał z raportem do dziekana, sekciarze gonili przez kilka wiorst i na szczęście go nie dopędzili.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów p. Romańczuk zgłosił wniosek o utworzenie trybunału dla spraw wyborczych.

Interpelacye wnieśli między innymi: pp. dr. Diamand w sprawie śledztwa dyscyplinarnego, wytoczonego przez galic. Radę szkolną kraj. nauczycielowi Zaunkönigowi; Konst. Lewicki w sprawie aresztowania ruskiego księdza Kalwy; x. Kopyciński w sprawie egzegucyj podatkowych w Galicyi wschodniej; Trylowski w sprawie awansu urzędników poczt. przy dyrekcyi lwowskiej; Onyszkiewicz w sprawie żądania ze strony Rady szkolnej okręgowej w Rudkach, by członkowie składali przyrzeczenie w języku polskim; Baczyński w sprawie utrudniania emigracyi zarobkowej ruskich chłopów do Prus przez urzędników kolei państwowych; Baczyński w sprawie niedoręczania ruskich gazet ludowych adresatom ze strony urzędników pocztowych w Galicyi; Kaftan do ministra kolei w sprawie nabycia rafineryi nafty w Pardubicach przez Tow. kolei państw., które obecnie tej rafineryi może przyznawać dowolne taryfy na szkodę innych rafineryi, interpelant zwraca uwagę na to, że austryacki Zakład kred. ziemski, (Boden-Credit Anstalt), który ma decydujący wpływ na Tow. kolei państwowej (Staats-Eisenbahn Geselschaft) na kolej północno-zachodnią i na Tow. żeglugi na Dunaju, nie powinno równocześnie zajmować się przedsiębiorstwami przemysłowemi, co nawet w Ameryce jest zakazane, interpelant więc zapytuje, co rząd wobec tego zamierza uczynić.

Prezydent ministrów bar. Beck odpowiedział na interpelacyę posłów chorwackich, dlaczego w rokowaniach ugodowych nie biorą udziału także delegaci chorwaccy. Prezydent ministrów powołał się na brzmienie ustaw ugodowych w których jest mowa tylko o Austryi i o krajach Korony węgierskiej, do zastępstwa interesów Austryi powołana jest w myśl ustaw ugodowych Rada państwa, a krajów Korony węgierskiej Sejm węgierski, nie zaś Sejm chorwacki.

W odpowiedzi na interpelacyę co do wywodów prezydenta ministrów Wekerlego w Sejmie węgierskim w sprawie Bośnii i Hercogowiny prezydent ministrów bar. Beck odpowiedział, że traktat berliński i inne ustawy wyraźnie określają i gwarantują prawa Austryi do krajów okupowanych. Zresztą mówca miał sposobność przekonać się, że dr. Wekerle swymi wywodami nie miał wcale zamiaru kwestyonować tych praw.

Izba przystąpiła do drugiego czytania prowizoryum budżetowego.

Po zagajeniu obrad przez sprawozdawcę p. Chiarego zabrał głos p. Klofacz i przemawia po czesku.

Posiedzenie trwa dalej.

Przyjechali dnia 18 lipca. J. Hirsch z Wiednia. A. Lityński z Bochni. D. Wąsowicz z Sanoka. J. Karczag z Budapesztu. A. Falkowski z Rosyi. B. Fudakowski z Kijowa. L. Humnicki z Baczkuryna. M. Miśniakiewicz z Winiatyniec. P. Górski z Warszawy. J. Ulejewski z Krakowa. J. Roth z Ameryki N. J. A. Tretter z Laszek. X. W. Sadowski z Janowa. F. Jamurek z Wiednia.

Przyjechali dnia 18 lipca: W. Morawski z Tłowcza. R. Muranyi z Krakowa. A. Koziarowscy z Grybowa. J. Madejski z Gajów. S. Biederman z Borysławia. Dr. W. Landesberg i Dr. A. Langer z Tarnopola. F. Jankowscy z Lobozewa. A. Sandbank i H. Müller z Wiednia. A. Mańkowski z Rosyi. M. Soffer z Wiednia. H. Gabryszewska ze Lwowa. Z. Kostheim z Zarzecza. P. Darowska z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 558 — do 564.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·80 do 100 50, 4 proc. los. w 60 lat 95·40. do 96·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·20 do 101·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96 30 do 97 00.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 60 do 00 00, 4 proc. los w 41 i poł latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·30 do 96 80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·80—98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.50 do 101 20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96 00 do 96·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 96.10—96.80, miasta Lwowa 4 proc. 93.50 do 94 20, 4% bez podatku (konwers.) 96 00 – 96.70,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·50 ko 253 50. 100 marek niemieckich 117·70 do 118 20.

Budapeszt 18 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·51—11·52; żyto na październik 8·89—8·90; owies na październik 8·07—8·08; kukurudza na lipiec 6·02—6·04, na sierpień 6·11—6·12, na maj 1908 6·26—6·27. Rzepak na sierpień 17·50—17·60. — Oferty: tanie. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: pochmuno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 17 lipca.

Marki 117.78, renta majowa 97·50, węgierska renta koronowa 93·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 650·25, węg. zakł. kred. 752·00, anglobanku 303·50 unionbanku 540·00, bankvereinu 534·25, länderbanku 433.00, kolei państw. 653·50, lombardy 142.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 418·25, alpiny 590·75, Rima Muranyi 541·00. prag. T. żel. 000·00, losy tureckie 182·50, ruble 252.25) Usposobienie: bez ochoty.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·00.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.45, 4% listy 80.15. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87.65, takież 4½% — 82.50

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*,** 5.50*, 7.25, **8.55,** 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15. 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, **7.05,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32,** 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3 25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta. zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

I.

Przy głośnych oklaskach zapadła kurtyna. W kłębach złotawego pyłu, unoszącego się z podłogi aż do fryzów, małe tancerki z wesołym krzykiem biegły za kulisy, łamiąc harmonijny szyk kadryla. Po drugiej stronie zasłony przycichały w orkiestrze ostatnie takty muzyki, a wśród towarzyszącej zakończeniu aktu wrzawy — młody, wysoki brunet z bladą cerą, czarnemi oczyma wszedł na scenę, dążąc ku primadonnie, rozmawiającej z tenorem.

— Nasz autor!... gdzie podziewałeś się, kochany mistrzu? Nie widziałam cię w loży dyrektora.

— Byłem ze znajomymi na sali...

— Ah! — zawołała śpiewaczka, utkwiwszy badawcze wejrzenie w obliczu młodego człowieka.

— Czy jesteś z nas zadowolony? — dowiadywał się tenor.

— Bardzo zadowolony!

Reżyser przerwał prowadzoną gawędkę.

— Panno Brillant, przeziębisz się, narażona na przeciąg powietrza. Ty, Fernandez, śpieszyć się musisz z przebraniem dla oszczędzenia nam zwłoki w rozpoczęciu następnego aktu, pominąwszy nawet, że nasz mistrz gotów dostać reumatycznych bolów w krzyżu... Pamiętać należy o korzyści teatru przedewszystkiem, kochani państwo.

— Ma słuszność — rzekła Ewa Brillant z uśmiechem — a zwracając się do kompozytora, szepnęła:

— Przyjdziesz do mnie, Oliwierze?

— Służę za chwilę; potrzebuję pomówić słów parę z dyrektorem.

Odprowadził artystów do drzwi korytarza; gdy znikli za kulisami, on krokiem lekkim, elastycznym podążył do gabinetu dyrektora.

Zastukał do drzwi, a nie czekając upoważnienia, wszedł i spytał głosem śpiewnym:

— Czy wolno?

— Rozumie się — odparł uprzejmie człowiek stary, chudy, z siwymi włosami, siedzący przed biurkiem na środku obszernego gabinetu; dokoła na meblach rozrzucone były partytury oper, modele dekoracyj, rysunki kostymów, w kącie spoczywał bezczynnie fortepian. Dyrektor wziął w rękę leżący przed nim papier.

— Czytałeś sprawozdanie kasowe? Zebraliśmy ośmnaście tysięcy...

— To nie źle, jak na dwudzieste przedstawienie.

— Powiedz raczej: to świetnie! Wprawdzie mamy Ewę Brillant i Fernandeza... Ah! Ewa Brillant!... Jeśli zgodzi się występować w Ameryce, wróci stamtąd ze sławą najpierwszej w świecie śpiewaczki... Co to za kobieta!

— Pozostanie w operze, żeby śpiewać „Wenecyankę“...

— Gdy ją dokończyć zechcesz... Nie pracujesz, kochany Derstalu... Spoczywasz na laurach „Erin'u“... Za dużo bywasz w świecie... Zapraszają cię tam natrętnie; jesteś ładnym chłopcem, młodym i masz duży talent... Bądź jednak ostrożnym. Po świetnem powodzeniu twego pierwszego dzieła należy ci utrwalić sławę swoją drugiem niemniej rozgłośnem powodzeniem, a twoja „Wenecyanka“ powinnaby przysporzyć ci tryumfu... Czyhają na ciebie złośliwie, owym tryumfem, tak trudnym do zdobycia dla muzyka, pobudziłeś w drugich zazdrość... Tylu jest powołanych, a tak mało wybranych!... Wyczekiwanie lepszej doli zawistnymi czyni mniej szczęśliwych współzawodników. Pracuj, mój przyjacielu, pracuj!

Oblicze Derstala zapłonęło chwilowo; nic nie odpowiadając, zasiadł przy fortepianie, uderzył z siłą kilka akordów, i zwracając się z wyzywającem wejrzeniem do dyrektora, zaczął śpiewać. Był to duet miłośny, w którym na żałośne skargi zdradzonej Wenecyanki odpowiada kochanek słowami uniesienia i zachwytu. Piękny głos Derstala w połączeniu z jego zapałem dramatycznym nadawał akcent namiętny pieszczotliwym dźwiękom śpiewu, tworzącym z krzykiem bólu zawiedzionej kobiety przejmujący do głębi kontrast. Akompaniament, naśladując rytmiczne uderzenie wioseł, ruch lagun weneckich, szał zazdrości, upojenie miłosne, pod jasnem niebem księżycowej nocy, wśród uśpionego miasta włoskiego, brzmiał harmonijnie, potężnie. Derstal z głową podniesioną, jakby czerpał z góry natchnienie, z oczyma w jeden punkt utkwionemi, zapominając, gdzie się znajduje i przed kim śpiewa, pochłonięty był cały uczuciem artyzmu. Końcowe akordy przycichły pod jego palcami, ostatnie dźwięczące smutkiem nuty zamarły mu na ustach. Pełne głębokiego wzruszenia milczenie, będące jakby hołdem, złożonym artyście, przerwał głos dyrektora.

— Brawo, Derstal, brawo! Jeśli w dziele twojem wszystko dorówna piękności tego ustępu, powitamy w tobie geniusz wielki! Będziemy mogli obywać się w Operze bez Wagnera! Ah! przyjacielu, jakże świetny odwet stanowiłoby to dla szkoły francuskiej! Pomyśl tylko: od dwudziestu pięciu lat ani jedno oryginalne swojskie dzieło nie pojawiło się u nas: słyszysz? ani jedno nie mogło utrzymać się w repertuarze. Wszystkie utwory, jakie eksploatujemy, powstały za granicą, weszły na nasz pulpit, poprzedzone pochwałami całej Europy. Tobie pierwszemu powiodło się szczęśliwie, „Erin“ zjednał ci rozgłos, czy trwały? Ręczę za to, jeśli „Wenecyanka“ tryumf odniesie. Tym razem zgarniemy wszystkie atuty; możesz polegać na mnie, że zajdziesz wysoko.

Kompozytor, odzyskawszy właściwy mu chłód, spoglądał na dyrektora ze spokojną pewnością siebie.

— Zacznę akt trzeci — oświadczył — do jesieni skończę z instrumentacyą orkiestralną. Możesz pan, jeśli chcesz, czynić przygotowania do próbnych przedstawień na wiosnę.

— Czekam niecierpliwie... Dam ci wybór najznakomitszych artystów... możesz pozamawiać nowych, jeśli sobie tego życzysz. Wiesz, jak względny bywam dla autorów.

— Wiem, kochany panie, jesteś mecenasem sztuki — odparł obojętnie Derstal. — Tymczasem zechciej zrobić mi przyjemność i przesłuchaj partyturę jednego z moich kolegów, chłopca mającego wielki talent, lubo nie szczęściło mu się dotychczas; rujnuje zdrowie, biegając za lekcyami, podczas gdy roją mu się genialne myśli.

— Nazwisko twego protegowanego?

— Pinchart.

— Ah! Pinchart... Pinchart.

Dyrektor powtarzał to słowo z rodzajem nieufności.

— Pinchart! Sądzisz, że można być znakomitością, zowiąc się Pinchart? Są nazwiska, które nigdy nie dobiją się sławy... Czy może jakiś Pinchart natchnąć zapałem publiczność? Nazwisko jest rzeczą ważną, bardzo ważną dla osiągnięcia powodzenia.

— A Bizet? Wszak to nazwa gołębia. Któż o tem pamięta, słuchając z zachwytem Carmen? Posłuchaj pan Pincharta; wierz mi, posiada wielki talent.

— Przyślij go do mnie.

— Zaczynają akt trzeci — wołano w korytarzu.

— Ach! przyrzekłem Ewie odwiedzić ją w jej ubieralni przed rozpoczęciem tego aktu...

— Powiesz jej, żeśmy zajęci byli sprawą „Wenecyanki;“ nie weźmie ci za złe opóźnienia.

Przeszli do korytarzy, gdzie tłoczyli się figuranci i chórzyści. Na scenie za kurtyną ustawiano grupy, mające tworzyć wspaniały marsz tryumfalny. W orkiestrze strojono instrumenty. Ewa Brillant przed lustrem, w sukni, której ogon przytrzymywała służąca, czekała chwili wejścia na scenę. Ujrzawszy Derstala, pogroziła mu palcem z uśmiechem.

— To nie z mojej winy — rzekł, zbliżając się z pełną szacunku tkliwością — zatrzymał mnie dyrektor. Mówiłem z nim o Pincharcie.

— Dobrze zrobiłeś zawołała z ożywieniem — rada jestem, że poparłeś poczciwego chłopca. Czy zobaczę cię jeszcze dziś wieczór?

— Rozumie się; będę czekał na ciebie po przedstawieniu w twoim powozie.

— Zgoda. Gdzie idziesz teraz?

— Na salę, oklaskiwać twój występ.

— A szukać cię mogę wzrokiem?

— W loży między kolumnami na dole.

— Ah! z Brandon'ami?

Wymawiając to nazwisko, wpatrywała się w niego z niepokojem.

— Tak jest — potwierdził obojętnie. — Wiesz, że bogaci Amerykanie mają wielkie pretensye do artyzmu, lubo w rzeczywistości nieoświeceni to ludzie, nie znają się na sztuce, żądni tylko upodobania swoje dostrajać do wysokości swego majątku... Robili mi tysiączne grzeczności przez całą zimę... nie mogłem odmówić pokazania się w ich loży przez ciąg jednej godziny... Przywiązują do tego wielką wagę.

— Postąpiłeś słusznie! Odejdź teraz... mam już wchodzić na scenę. Do widzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.